Nr. 276. Lwów — Sobota dnia 30 Listopada. Rok 1907.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: Sobota — św. Andrzeja Ap. — Grzegorza B. | Jutro: Niedziela — św. Eligiusza — Platona. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI. | Wschód słońca o godz. 6 min. 58, Zachód „ „ 3 „ 27 | Długość dnia godzin 8 min. 29, Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Jeszcze o ustawie rabusiowskiej.

Aby w przybliżeniu poznać, co nas czeka w zaborze pruskim po zaprowadzeniu przymusowego wywłaszczenia z ziemi, musimy przyjrzeć się skutkom działalności komisyi kolonizacyjnej od jej powstania w roku 1886-ym do dnia dzisiejszego. Będzie to dla nas miarą do ocenienia przyszłości.

O skutkach działalności komisyi mówi jej „Denkschrift", wydany na wiosnę roku bieżącego. Z niego będziemy czerpali potrzebne nam dane.

Ogółem komisya nabyła przez lat 20: Od Polaków folwarków 175, a chłopskich gospodarstw 165. Cały ten obszar zawiera 103.057 hektarów, a zapłacono zań 77,528.647 marek. Od Niemców—folwarków 406, a chłopskich gospodarstw 235; ten obszar liczy 216.456 hekt., a zapłacono zań 209,219.620 marek. Razem tedy komisya kupiła 319.513 hektarów za 286,748.267 marek. Na budowę domów, zborów ewangelickich, szkół, dróg i studzien; na oprocentowanie kapitału i utrzymanie urzędników, wreszcie na sprowadzenie kolonistów i na pożyczki dla nich, wynoszące dotąd 7,800.000 marek, wyczerpano całą resztę kapitału 350 milionów. Komisya płaciła za ziemię rozmaicie. W pierwszym roku swej działalności po 568 marek za hektar, a w roku 1906 po 1.383 marek. Ta ostatnia cena prawdopodobnie się utrzyma, ponieważ niemieckie „rady przyboczne" będą we własnym interesie wysoko szacowały wartość ziemi.

Wniesiona przez kanclerza Bülowa ustawa o przymusowem wywłaszczeniu przeznacza na parcelacyjne zakupna 360 milionów, a na powiększenie dóbr państwowych 50 milionów marek, razem więc 410 milionów. Przy cenie ziemi 1.383 marek za hektar można za ten kapitał nabyć 296 tysięcy hektarów, ponieważ jednak będą wydatki na budowę domów, zborów, szkół i t. d., zupełnie takie same jak dotąd, a nawet większe, ponieważ stopa procentowa wzrosła, przeto możemy przypuścić, że z 410 milionów marek, przeznaczonych na wywłaszczenia, tyleż pójdzie na owe uboczne wydatki, ile poszło dotąd, t. j. przeszło 64 milionów marek. Zostanie więc na kupno ziemi 346 milionów marek, czyli nieco mniej od kwoty, którą komisya dotąd otrzymała od państwa. Za ową kwotę można kupić 250.000 hektarów ziemi, licząc po 1.383 marek za hektar.

Przypuściwszy, że komisya będzie wywłaszczała tylko Polaków, otrzymamy, że ustawa wniesiona do sejmu pruskiego wydrze nam ćwierć miliona hektarów ziemi. "Denkschrift" komisyi kolonizacyjnej podaje, że cała nasza ziemska posiadłość wynosi jeszcze milion 160 tysięcy hektarów, zatem w chwili, gdy komisya wyczerpie 410 milionńw, jeszcze nam zostanie przeszło 900.000 hektarów. Zapewne wówczas będą uchwalone nowe setki milionów na dalsze wywłaszczenia.

Działalność komisyi kolonizacyjnej przyprawiła nas dotąd o stratę 103 tysięcy hektarów ziemi; zamiast ziemi weszło do polskich kieszeni 77½ milionów marek, z tego jednak poszło na pokrycie hipotecznych długów w bankach niemieckich 44, a w polskich 12 milionów, zatem na czysto pozostało w kieszeni 21½ mil. marek. Ze 175-ciu polskich właścicieli folwarków, którzy sprzedali swe posiadłości komisyi, 22-ch kupiło nowe dobra za obrębem działalności komisyi, głównie w Prusach Wschodnich. Bülow oznajmił, że nabyli oni ogółem 75.437 hektarów, ale ta cyfra jest zapewne znacznie większa od rzeczywistej, bo jeżeli hektar kosztuje tylko 1000 marek, to już na taki obszar byłoby potrzeba 75-ciu, a nie 20-tu milionów. Do przemysłu lub handlu rzuciło się 31 byłych właścicieli folwarków, a 61 żyje z renty od kapitału, jaki im pozostał. Ci nie przedstawiają dla społeczeństwa żadnej wartości.

Przypuszczając, że taki sam rezultat da zużycie przez komisyę nowych 410 milionów marek, otrzymamy, że liczba niemieckich kolonistów powiększy się w dwójnasób i będzie wynosiła 200.000 osób na 3,400.000 Polaków w całym zaborze pruskim; nowych wiosek niemieckich będzie nie 315, jak to jest teraz, lecz 630. Bülow podał jeszcze następujący ważny szczegół, do roku 1902-ego liczba ludności polskiej wzrastała co roku o 10½%, a ludności niemieckiej 3¾%. Po tym roku liczba ludności naszej wzrasta już tylko po 5·08%, a niemieckiej po 5·97%. Nie znaczy to oczywiście, że się tak zmieniła siła rozrodcza, lecz znaczy, że Polacy coraz liczniej emigrują, a Niemcy napływają. Ten fakt, jeżeli się dla nas nie zmieni na lepsze, stanie się najsilniejszem poparciem germanizacyi kraju. Koniecznie tedy trzeba powstrzymać emigracyę przez tworzenie źródeł zarobku na miejscu, przez zakładanie fabryk i nowych rzemiosł, któreby produkowały towary na eksport. W tym celu przedewszystkiem trzeba się o to postarać, aby kapitał otrzymany za ziemię, nie zmarniał w tak wielkim stopniu, jak to się stało z kapitałem, który już wpłynął przez lat 20-cia za sprzedane 103.000 hektarów ziemi. Tu organizacya społeczna może dużo zrobić, a więc jest potrzebna.

Denkschrift komisyi kolonizacyjnej podaje kartę geograficzną, na której uwidoczniono rozkład nowych wsi niemieckich. Dobrze się przypatrzywszy tej mapie, widzimy, że swojemi koloniami komisya stara się ująć Wielkopolskę w ramiona od wschodu i południa: jeden pas kolonij ciągnie się wzdłuż granicy Królestwa Polskiego, a drugi wzdłuż Szlązka. Chodzi więc Prusakom o rozdzielenie naszego narodu. Są jednak jeszcze inne, poprzeczne pasy, które oddzielają Poznańskie od Prus zachodnich i od Warmii, zatem i cały zabór pruski ma utworzyć szachownicę taką, iżby niemieckie obszary stały się pierścieniami, otaczającymi posiadłości polskie. Te poprzeczne pasy tak się wyginają w różne strony, iżby w każdym powiecie więcej było wyborców niemieckich, niż polskich, przez co się osiągnie ten rezultat, że przy pruskiej ordynacyi wyborczej, opartej na wielkości opłacanych podatków, znikną polscy posłowie z sejmu pruskiego — i zamilknie słowo polskie o bezprawiach krzyżackich.

Obok germanizacyi kroczy protestantyzacya. Komisya utworzyła tylko 11 wiosek niemiecko-katolickich, aby nie było krzyku, że upośledza katolików niemieckich. Ale każdą z tych wsi otoczyła wioskami luterskiemi tak, że nie może być między niemi żadnej łączności. Bardzo więc prawdopodobne, że te katolickie wioski z czasem się zlutrzą. Przynajmniej hakata z pewnością na to liczy.

Pasy kolonialne, które tworzy komisya, nie są zupełne. Mają one luki, gdzieniegdzie nawet dość znaczne, a utworzone przez posiadłości tych Polaków, którzy pomimo wszelkich zabiegów komisyi, nie chcieli jej sprzedać swej ziemi. Zapewne więc ustawa o przymusowem wywłaszczeniu będzie zastosowana przedewszystkiem do nich. Jeżeli się obliczy terytoryalną wielkość tych luk, to się otrzyma, że mają one tyle hektarów, ile mniej więcej można nabyć po dzisiejszej cenie za 350 milionów marek.

Prusacy dziś przypuszczają, że po wyczerpaniu nowego kolonizacyjnego funduszu, będą mogli sobie powiedzieć, że reszty dokona sama siła germańskiego plemienia, a więc, że to już ostatni raz hańbi się państwo pruskie przed światem. Lecz niewątpliwie czeka zawód krzyżaków, bo z pewnością odporna siła gnębionego narodu, siła, wynikająca z dążności samozachowawczej, objawi się na jakiemś innem polu i okaże się „niebezpieczną" dla państwa, a więc znowu trzeba będzie ją zwalczać jakąś nową zbójecką ustawą. I tak bez końca.

Czy sejm pruski przyjmie tę ustawę? Prawie napewne można utrzymywać, że tak. Większość w nim bardzo znaczną posiadają junkrowie z narodowo-liberałami, których katolickie pismo *Bayerisches Vaterland* nazywa „narodowo-mizerablami". Otóż wódz tych mizerablów dr. Krause oświadczył, że jego stronnictwo jest wprawdzie przeciwne wszelkiemu naruszaniu nietykalnych praw własności, ale w tym wyjątkowym wypadku musi przez patryotyzm dokonać wywrotu (Umfall). Osieroceni przez Eugeniusza Richtera, postępowcy coraz częściej chwytają się rządowego fartuszka. Wprawdzie równie często oglądają się oni na socyalistów, ale właśnie w tym wypadku socyalistyczna prasa groźnie wystąpiła przeciw projektowi ustawy o obradowaniu na zgromadzeniach tylko po niemiecku, a zupełnie milczy o zaprojektowanym przymusie sprzedawania ziemi. Jedno i drugie jest zrozumiałe. W sejmie więc będzie większość za ustawą o wywłaszczeniach.

Węgrzy o ugodzie.

Z powodu ustawy o pełnomocnictwie do wprowadzenia ustaw ugodowych sposobem administracyjnym znacznie zwiększyła się liczba uciekinierów z rządowego obozu. Są między nimi nietylko krzykacze w rodzaju Lengyela i Polonyiego, ale nawet tak poważni posłowie, jak Eötvöes, znakomity węgierski historyk i najwybitniejszy dziś między Madyarami literat. Ci uciekinierzy stworzyli nowy klub niezawisłości i zamierzają zwalczać nietylko ustawę o pełnomocnictwie, lecz także taryfę celną, jako wstępną do ugody. Opozycya ich nie będzie skuteczna, ponieważ jest nieliczna. Mogą oni tylko przedłużyć o parę tygodni rozprawy sejmowe, ale prezes gabinetu dr. Wekerle już oświadczył na konferencyi poselskiej, że ostatecznie nie ma nic tak bardzo pilnego: ugoda może wejść w życie w połowie stycznia, albo nawet w jego końcu. Zatem opór nowego klubu niezawisłości może być lekceważony przez koalicyę. Ale nie może ona lekceważyć agitacyi tego klubu w kraju. Uciekinierzy dowodzą, że kossuthowcy przyrzekali wyborcom bardzo wiele, a nie dotrzymali nic. Zawarli z Austryą taką ugodę, jaką byliby zawarli ich przeciwnicy liberałowie. Nie ma ani rozdziału banku państwowego, ani celnej samodzielności, natomiast jest powiększenie o 2% węgierskiej kwoty na wydatki wspólne. Za to wszystko na otarcie łez jest zmiana nazwy: zamiast „wspólność" celno-handlowa, „traktat" celno-handlowy — oto wszystko!

Nie jest słuszne takie twierdzenie, ale żeby wytknąć jego niesłuszność, trzeba się na rzeczy znać lepiej, niż się zazwyczaj znają wyborcy. Taka więc agitacya może zaszkodzić stronnictwom koalicyjnym, najwięcej jednak kossuthowskiemu, bo kiedy szło o obiecanki, ono było niezmiernie rozrzutne. Trzeba tedy zwalczać tę agitacyę uciekinierów z klubu kossuthowskiego.

Więc o to w szóstym peszteńskim okręgu wyborczym obywatele dali bankiet na cześć stronnictwa niezawisłości. Przybyli na tę ucztę ministrowie Kossuth, Apponyi i Günther, oraz podsekretarz stanu Szterenyi — i wszyscy przemawiali, odpierając zarzuty uciekinierów. Przy tej sposobności wyraźnie powiedzieli — wyraźniej, niż kiedykolwiekbądź przedtem, — co myślą o ugodzie.

Myślą o niej jako o ostatnim stopniu przed zupełnym rozdziałem. Kossuth powiedział: „Zarzut czyniony stronnictwu naszemu, jakoby ono wyparło się swego programu, jest zupełnie niesłuszny. Stronnictwo nigdy nie powiedziało, że zdobędzie niezawisłość w tym roku, albo w następnym, albo jeszcze w innym terminie. Musiało się liczyć z rzeczywistością. Zdobyło więc teraz, co się dało; resztę będzie zdobywało częściami w miarę możności, a według takiego planu, aby w r. 1917-ym naród mógł sobie pozwolić na niezawisłość. Mówię o niezawisłości ekonomicznej, gdyż inna nie stoi w danej chwili na porządku dziennym".

Minister Apponyi rzekł: „Trzeba zważać nie na szczegóły zawartej ugody, lecz na jej ogólny charakter. Otóż tak na nią patrząc, widzimy, że ona usunęła raz na zawsze wszystkie przeszkody, jakie dotąd były na drodze naszej do niezawisłości. Rozprzęgliśmy się z Austryą, ale teraz idziemy z nią w jednym dyszlu po to, aby mieć czas na przygotowania do niezawisłości. Przyszłość nasza zależy tylko od nas. Jeżeli się przygotujemy w ciągu 10-ciu lat, to w r. 1917-ym proklamujemy niezawisłość".

Szterenyi powiedział: „Byłoby grzechem zrywać teraz z Austryą, będzie grzechem nie zerwać po 10-ciu latach".

Prawda, że to wszystko mówiło się dla zatamowania agitacyi, i że w takich razach zawsze się mówi więcej, niż się myśli, zawsze jednak są to ciekawe oświadczenia.

Korespondencye.

Wiedeń, 28 listopada.

(Obstrukcya w Izbie. — Zawiedzione nadzieje co do reformy wyborczej. — Zaopatrzenie weteranów armii Radeckiego. — Bankructwo omnibusów).

(y). Jakkolwiek opozycyjne stronnictwa wypierają się solennie tego, jakoby prowadziły obstrukcyę, to jednak stosunki obecne w Izbie poselskiej w skutkach swoich są zupełnie takie same, jak za czasów, gdy obstrukcya kwitła w najlepsze. Oto od dwóch tygodni już nie może Izba dotrzeć do porządku dziennego, bo wciąż włazi w drogę jakiś wniosek nagły. Aranżerowie tej niegodnej zabawki urządzają przytem rzecz tak, że nie zgłaszają znaczniejszej liczby wniosków nagłych na zapas, lecz podają je po jednemu i gdy debata nad jednym ma się już ku końcowi i zanosi się na to, że nareszcie porządek dzienny zostanie oswobodzony — oni zaraz występują z nowym wnioskiem nagłym. Tak właśnie stało się znów obecnie. Dziś ma Izba przystąpić do głosowania nad nagłym wnioskiem socyalistów w sprawie drożyzny, i zdawało się, że będzie można nareszcie rozpocząć pierwsze czytanie budżetu, tymczasem wczoraj już zgłosił radykał czeski Choc nagły wniosek w sprawie zniżenia podatku od cukru. Że p. Chocowi przez wniesienie tego wniosku idzie tylko o przeszkodzenie rozpoczęciu debaty budżetowej, to leży jak na dłoni, wie on bowiem doskonale o tem, że i bez jego wniosku są w toku rokowania w sprawie zniżenia podatku od cukru, a jeżeli mu szło o obszerne omówienie tej kwestyi i postawienie żądania, jak wielkiem ma być zamierzone zniżenie tego podatku, to mógł on uczynić to samo przy pierwszem czytaniu budżetu. Ubolewać tylko należy nad tem, że tacy parlamentarni hecarze potrafią zebrać dostateczną liczbę podpisów na swoje nagłe wnioski. W tym wypadku dostarczyli p. Chocowi podpisów radykałowie czescy, Rusini i kilku posłów południowo-słowiańskich. Zwrócono się do radykałów czeskich z prośbą, aby, skoro już koniecznie obstają przy swym nagłym wniosku, zgodzili się bodaj na to, by prowizoryum budżetowe odesłano do komisyi bez pierwszego czytania, gdyż czas nagli, — oni jednak żadną miarą nie chcą się na to zgodzić.

Ponieważ trudno przewidzieć, jakie są dalsze zamiary frakcyj radykalnych, a przedłożenie ugodowe, tudzież prowizoryum budżetowe muszą być rychło załatwione, ażeby dać także Izbie panów możność załatwienia ich przed Świętami, przeto zamierza rząd postarać się ewentualnie o to, ażeby te dwie najważniejsze sprawy, tj. ugodę węgierską i prowizoryum budżetowe wprowadzono na porządek dzienny również za pomocą nagłego wniosku. Jak widzimy, nie ziściły się wcale różowe nadzieje tych optymistów, którzy myśleli, że przez reformę wyborczą w kierunku powszechnego prawa głosowania stosunki parlamentarne zostaną jednym zamachem uzdrowione.

Posłowie antysemiccy, dr. Boechle i Guggenberg (pensyonowany jenerał), postawili na ostatniem posiedzeniu Rady państwa wniosek, ażeby państwo przyznało dożywotnie zaopatrzenie wszystkim żyjącym jeszcze weteranom armii feldmarszałka Radeckiego. W uzasadnieniu tego wniosku powiedziano, że będzie to nietylko spełnieniem obowiązku wdzięczności wobec tych starców, którzy krew swą przelewali w obronie Cesarza i państwa, ale także najgodniejszym sposobem uczczenia pamięci tego wielkiego wodza, który tak wysoko dzierżył sztandar austryackiej idei państwowej. Wszystkie inne państwa troszczą się o los swoich weteranów. W Niemczech weterani wojny z roku 1870/1, mają prawo do zaopatrzenia ze strony państwa, parlament włoski uchwalił niedawno bardzo znaczne fundusze na zaopatrzenie dla Garibaldczyków, a także na Węgrzech honwedzi z lat 1848 i 1849 otrzymują pensye rządowe. Tylko w jednej Austryi zasługi tego rodzaju położone dla państwa, nagradzane bywają jedynie medalami waleczności i rozmaitemi insygniami pamiątkowemi. Ze stanowiska

---

4)

Zofia Sawicka.

MODNIARKA LALEK.

(Dokończenie).

Siedzi sobie na kanapie salonu hotelowego wystrojona laleczka.

Ma bardzo błyszczące, ciemne oczy, włoski, z których tlen wydobył jaskrawe połyski, ułożone w kunsztownie spiętrzone pukielki, białą różową twarzyczkę i śliczną sukienkę lila o różowych refleksach. Spada na dywan zgrabnymi fałdami i zwija się przyczajonym arabeskiem u drobnych stopek.

Jedno poruszenie nóżki, jedno drgnięcie nerwowe, a rozwinie się wspaniały wachlarz i zaszumi jak wąż grzechotnik.

Siedzi sobie laleczka na kanapie.

Za sobą ma sztuczną palmę.

Przed sobą zwierciadło.

Przy sobie młodzieńca (joli garçon) zapatrzonego w nią jak w obraz.

A ona stroi się w zieleń palmy.

W pochlebstwa zwierciadła.

I w spojrzenia młodzieńca.

Owija to wszystko obsłonką hypokrytycznej nieświadomości i podnosi powieki z minką dziecka, które słyszało już często, że jest ładne, ale nic sobie z tego nie robi.

Tylko w kącikach pełnych ust czai się uśmieszek kobiety i mówi o rozkoszach życia.

Laleczka niedawno z podróży.

Rzucony płaszczyk, woalka, bukiet zgnieciony siatką wagonu, półotwarta walizka, niedomknięta szafa, rękawiczki rzucone w pośpiechu.

Laleczka otwiera usta, mówi:

— Słuchaj Lechu, Leszku, Lechonku, ty mi się musisz wyspowiadać. Czemuś do mnie tak długo nie pisał? — No, czemuś nie pisał?!

Podnosi groźnie śmiesznie mały paluszek.

— Czekałem na burę, za moje załatwienie sprawunków. Czekałem, nie przychodziła. Czekałem i jeszcze czekałem, aż się nareszcie doczekałem w najprzyjemniejszej formie. Prawda, że wszystko było źle.

— Było źle, ale ty się nie wykręcaj.

— Czekaj... Daj rączkę... Jak pachnie! Biało-różowa muszelka! Przeproszę...

— No, proszę cię Lechu, daj spokój.

Iza wsuwa się głęboko w kanapkę, mruży śliczne ślepki. Trzewiczek wychyla się ciekawie z pod sukni. Wąziutki, wężykowaty, kuszący.

— Iziutka!

— ?..

— Czemu ty masz takie cudne nóżki?

— Aby je podziwiali grzeczni kuzynkowie.

— Ale ja nie chcę być twoim kuzynkiem. Kuzynek, rozumiesz, to znaczy epizod. Kuzynek, to znaczy nikt, taki sobie pod ręką wygodny głuptasek. Taka sobie nieszkodliwa fantazyjka.

Iza kładzie mu rękę leciutko na ramieniu, patrzy mu w oczy głęboko.

— A wy nie macie fantazyjek, co?

Szelmowski grymasik ustami.

Mignęła mu blada twarzyczka, przesunęła się jak cień. Coś niby ukłucie szpilką w sercu.

Iza przegina się rozkosznie, zarzuca ramionka pod głowę i tak zostaje czas jakiś z minką *lazzarone* wygrzewającego się w piasku. A potem nagle:

— Co wymyślisz, aby mnie dziś zabawić?

— Ach! ty rozpieszczony kociaku! Dajże mi się ze sobą trochę nacieszyć, potem zobaczymy.

I chce znowu ująć te biało-różowe rączki.

Ale Iza porwała się już z kanapki. Pobiegła do okna.

— Nie! nie... Widzisz, słońce! gwar, ludzie, powozy! Życie! życie... Każę się wieść przez te rojące się tłumem ulice, chcę się upoić trochę gorączką miasta. I chcę robić sprawunki.

— Sprawunki! Alfa, omega, istnienia.

Leszek, trochę chmurny, patrzy na nią z pod brwi ściągniętych.

Iza już przy nim.

— Ja tak nie chcę Leszku, nie chcę!

Gładzi mu zmarszczki drobnymi palcami.

— Brzydki jesteś. Wezmę cię przecież ze sobą.

I poczęła fruwać po pokoju, jak duży motyl, szeleszcząc jedwabiami. Otwiera pudełka z kapeluszami, przerzuca walizki, zostawia otwartą szafę, wylewa flakon perfumy, rozrzuca rękawiczki.

— Paryżaneczka! Frou-frou! Czarujące bawidełko! Igra na nerwach... uhm!...

— Co ty tam mruczysz, niedźwiedziu?

— Kiedy ty się ustatkujesz? — pyta Leszek niby surowo.

— Wtedy... wtedy.. jak ty się ożenisz. Aha!

Poprawia fryzurkę przed zwierciadłem, przed włożeniem kapelusza.

— Iza!

Zwraca się ku niemu jak błyskawica.

— Nie, ja nie chcę, żebyś się ożenił. Pocałuj — pocałuj — ptaka na kapeluszu!

Na zwojach aksamitu siedzi ptaszek z dzióbkiem otwartym, niby spragnionym. Leszek całuje go w mieniącą się, czubatą główkę bardzo formalnie, bardzo konwenansowo. Trwa to dosyć długo. Potem, zapewne przez roztargnienie, muska ustami delikatnie pukle puszystych włosów. Trwa to trochę dłużej.

— Iziutka, Ziutka, Utka, ty jesteś taka, no taka...

— Jaka jestem, jaka? — pyta zalotnie.

Potem odsuwa Leszka trochę nerwowo. Usteczka ma rubinowe, krwią nabiegłe, rozchylone. Chwileczka milczenia.

— Podaj mi boa, tam, leży na krześle—mówi zupełnie swobodnie.

Leszek myśli przez sekundę. Czy teraz właściwie nie jesteś śmiesznym?

Ale tylko przez sekundę.

Zarzuca puszyste pióra na śliczne ramionka. Boa układa się zaraz, jak dobrze wytresowany ornament, znający powinność. Falistą linią akcentuje powabną figurkę.

Co tam śmiesznym. Warto być nawet pajacem, byleby takie łapki ciągnęły za sznurek, jak tej oto małej kapryśnicy.

Iza tonie w puchach. Pochyla ku nim główkę, pieszczona, rozkoszna.

— Ilu to ptaków pozbawiłaś piórek? ty okrutnico!

Ilu to ptakom odebrano życie, przepojono lśniące ich piórka egzotycznemi barwami, aby wam służyły za ozdobę? Trzeba wam śmierci czyjejś, aby podnieść urodę. Trzeba wam takiego ptaszka z napół roswiniętemi niby do lotu skrzydłami, przygwożdżonego na wieki ręką modniarki. Trzeba wam zaklętego krzyku cierpienia w pół otwartym dzióbku.

Stroicie się w to wszystko jako w należną wam daninę. Piękność wasza jest wam kultem, odniesione zwycięstwa cnotą, a próżność wiarą waszego życia. Lekkomyślne istotki bawiące się miłością jak dzieci ogniem.

Cierpienia wam trzeba, w które się stroicie!

— Ilu ptaków pozbawiłaś życia, okrutnico?!

— Dodaj Gwinono, mój Lechu.

Jest taki kontrast wywołany porównaniem Gwinony i tej strojnej laleczki, że oboje wybuchają wesołym śmiechem. Potem Iza wsuwa mu rączkę pod ramię.

— Idziemy, prawda? mówi cichutko.

Owiewa go szeptem, spojrzeniem całuje.

— Podobało mi się coś mówił o ptaszkach. Jesteś litościwy i poetyczny.

I Leszek uwierzył, że jest litościwy i poetyczny idąc po schodach za Izą, wpatrzony w śmiesznie cienkie obcasiki. Nie pamiętał tylko w tej chwili, że w kunsztowną fryzurkę Izy wpina bezcenną ozdobę.

Śmiertelnym dreszczem drżącego motyla na szpilce.

Biedne serduszko Frani.

Wsiedli do powozu.

Rozbawieni, jak dzieci ale grzeczne.

Uśmiechnięci, jak ludzie szczęśliwi.

Śliczni, jak laleczki „inséparables", z których jedna przebrana za chłopczyka, druga za dziewczynkę.

Iza rozpięła jasną parasolkę. Oblewa ją różowe z podszewki bijące światło, pióra powiewają lekko.

Wszyscy oglądają się za nią, niektórzy gonią uśmiechami.

Szczebioce milutko, zupełnie szczęśliwa.

Przed sklepem kazali stanąć.

Wychodziła właśnie z niego bladziutka dziewczyna, w szarej sukience, z ogromnym węzłem włosów.

Natknęła się prawie na Izę.

Leszek dotknął kapelusza z roztargnieniem. Niby ukłon.

Dziewczyna spuściła oczy, przeszła bardzo szybko. Zdawało się Leszkowi, że zbladła jeszcze bardziej. Ale to tak pewnie po różowej twarzyczce Izy.

Zdawało mu się.

— Leszku, nie deptaj po sukni.

— Przepraszam.

Weszli.

* * *

Wie już dlaczego nie przysyła więcej kwiatów, ani tych dziwnych liścików co upajały tak samo jak kwiaty, gorączką słów, a pieściły serdeczną poufałością.

Leżą teraz związane różową wstążeczką w szufladzie stolika i są strzeżone jak relikwie.

Taki cmentarzyk umarłych chwil różowych. Takie świętości serca dziewiczego, które tylko raz w życiu kochać umie. A są tylko zapisanym papierem.

Frazeologią Donżuanika.

Takie liściki czyta się z uśmiechem pobłażliwym, wzruszając lekko ramionami, a potem — rzuca się z gracyą w ogień kominka.

Nasuwa się przytem myśl: Mój Boże! ileż razy on to już pisał lub mówił. Można nareszcie podziwiać ładny papier listowy a nawet styl. Ale chować taki związany wstążeczką snopek z uśmiechem elegijnym, uczyć się na pamięć tych trochę sztucznych frazesów i zostawiać na nich wymowne małe plamki.

Na to trzeba być Franusią,

modniareczką o bladej twarzyczce *directoire.*

Dlatego.

Dlatego tak pusto, tak cicho, tak smutno.

I takim znużonym ruchem złożone ręce.

I takie zaciśnięte bólem usteczka.

I tak niedbale włosy zwinięte.

I tak męczący pstrokacizną kobierczyk gałganów.

I taki straszny ten szereg milczących lalek.

Z otwartemi szeroko oczami.

Ona miała takie błyszczące oczy i taki uśmiech bezmyślny i taką biało-żóżową twarzyczkę.

patryotyzmu austryackiego jest to wręcz poniżające, że ludzie, którzy życie narażali dla państwa, na stare lata muszą głód cierpieć. Wobec tego, że weteranów armii Radeckiego stosunkowo niewielu już jest przy życiu i że są to sami starcy, co najmniej ośmdziesięcioletni, nie będzie to dla budżetu państwowego zbyt wielkim ciężarem, gdy się im przyzna dożywotnie pensye honorowe. Nie ulega wątpliwości, że wniosek ten zostanie przyjęty.

Towarzystwo omnibusowe „Vienna General Omnibus Company" zgłosiło wczoraj istotnie konkurs. Przeszło tysiąc woźniców i konduktorów zatrudnionych w tem przedsiębiorstwie zostało naraz bez chleba. Deputacya tych biednych ludzi udała się wczoraj do burmistrza dr. Luegera z prośbą, aby miasto przyszło im z pomocą, a dr. Lueger odpowiedział, że jeżeli zarząd masy konkursowej wniesie do magistratu ofertę na sprzedaż tego przedsiębiorstwa, a nie będzie stawiał wygórowanej ceny, w takim razie on postara się o to, ażeby Rada miejska załatwiła tę sprawę szybko i przychylnie. A zatem zdaje się, że miasto przecie zakupi omnibusy, choćby dlatego, aby nie pozbawić kawałka chleba tylu biednych rodzin. Akcyonaryusze towarzystwa omnibusowego nie dostaną oczywiście ani centa, zresztą są oni i tak już od siedmiu lat na dyecie, bo ostatnią dywidendę w wysokości $7\frac{1}{2}\%$ otrzymali w roku 1899, a od tego czasu wykazywało przedsiębiorstwo stale deficyty i nie płaciło żadnej dywidendy.

Rada państwa.

Wiedeń. Na wczorajszem posiedzeniu Izby zgłosili w dalszym ciągu interpelacye: p. Staruch w sprawie braku soli w Kozowej; p. Ostapczuk w sprawie rzekomego przekroczenia ustawy przez marszałka pow. tarnopolskiego hr. Korytowskiego; p. Wityk w sprawie ankiety, zwołanej przez starostwo górnicze w Krakowie celem obrad nad zabezpieczeniem przed wybuchami gazów i pożarami w Borysławiu, Truskawcu i Tustanowicach; w sprawie postępowania komisarza Zaleskiego w Drohobyczu i w sprawie znieważenia oskarżonego Szczenyka przez radcę sądowego Jasinickiego w Samborze; p. Kunicki w sprawie zawiadywania pieniędzmi publicznymi przez Wydział krajowy i Sejm na Szląsku.

Poseł Adolf Stransky (syn szynkarza z Deutschbrodu, adwokat w Bernie, młodoczech) oświadczył, że zgłoszony dziś wniosek nagły co do ugody jest niedopuszczalny. Wnioskodawcom musi być to wiadome, bo nie żądaliby, aby komisyi ugodowej wyznaczono 8-dniowy termin dla złożenia sprawozdania.

Podobne wyznaczanie terminu komisyom jest wprawdzie możliwe, ale niepodobna traktować w nagłej drodze sprawozdania, które jeszcze nie jest wygotowane. Mówca ostrzega lewicę, aby 10 letniego jubileuszu rzekomego „pogwałcenia regulaminu" nie obchodziła nowem gwałceniem regulaminu. Wobec tego, że większość ten nagły wniosek uchwali, mówca zaznacza, że większość tę uzyskano nie przez program, lecz zapomocą tek ministeryalnych. Prezydent Izby nie powinien był przyjąć wniosku jako niedopuszczalnego. Mówca protestuje przeciw naruszeniu regulaminu, a ponieważ większość dowiodła, że gotowa jest chwycić się środków nielegalnych, to i stronnictwu mówcy musi być dozwolone chwycenie się nieprawidłowych środków celem zwalczenia tych nieprawidłowości.

Oklaski na ławach czeskich radykałów.

Prezydent Weiskirchner zastrzega się z całą stanowczością przeciw zarzutowi, jakoby popierał naruszenie regulaminu. To, o czem mówił p. Stransky, należy do decyzyi Izby podczas obrad nad samym przedmiotem wniosku.

P. Choc (czeski radykał) mówił najpierw po czesku, a następnie rzekł po niemiecku, że nie chodzi tu o żadne obejście regulaminu, lecz o oszustwo i gwałt. Tak, jak wniesiona na Węgrzech ustawa upoważniająca jest pogwałceniem posłów chorwackich, tak i obecny wniosek nagły jest aktem gwałtu. Mówca protestuje przeciw temu, zwłaszcza, że prezydent dał się użyć do zgwałcenia regulaminu. Wobec całego tego postępowania mówca i jego towarzysze mogą wyrazić swą odrazę. (Oklaski na ławach czeskich radykałów).

P. Iro (dziennikarz wiedeński, wszechniemiec) protestuje w imieniu swych towarzyszy z całą stanowczością przeciw postępowaniu, niezgodnemu z regulaminem, zwłaszcza, że sprawozdanie komisyi ugodowej jeszcze nie nadeszło.

Po dokonaniu wyborów uzupełniających Izba przeszła do dalszej rozprawy nad wnioskami nagłymi w sprawie drożyzny środków żywności.

Prezydent oświadcza, że dotychczas zgłosiło się 16 posłów do sprostowań faktycznych i prosi, aby trzymali się oni ściśle sami faktycznych sprostowań.

Wśród mowców, którzy zabierali głos celem faktycznych sprostowań, przemawiał również poseł Stapiński, najpierw po polsku, potem po niemiecku, oświadczając, że polskie stronnictwo ludowe, jako złożone wyłącznie z przedstawicieli włościaństwa, mimo, że nie godzi się na poszczególne ustępy wniosku nagłego w sprawie drożyzny, głosować będzie za nagłością całego wniosku, skoro przewodniczący izby oświadczył, iż głosowanie według poszczególnych ustępów byłoby sprzeczne z regulaminem. Mówca domagał się akcyi pomocniczej dla dotkniętych nieurodzajem włościan w Galicyi.

Po godzinie 3 przystąpiono do głosowania, które na wniosek socyalnego demokraty Tomaszka odbywało się imiennie.

W głosowaniu nad nagłością wniosku w sprawie drożyzny oświadczyło się 207 głosów za, a 192 przeciw. Z powodu braku większości $\frac{2}{3}$ głosów nagłość upadła; wniosek będzie regulaminowo traktowany. W chwili ogłoszenia wyniku głosowania socyaliści wznoszą okrzyki oburzenia przeciwko posłom chrześcijańsko-socyalnym. Także publiczność na drugiej galeryi woła: pfuj, pod adresem chrześcijańsko-socyalnego stronnictwa. Demonstracya trwa czas dłuższy. Rozmaici posłowie z lewicy odpierają w ostrych słowach obelgi miotane z galeryi. Socyalni demokraci biją galeryi brawo. Przewodniczący zarządza opróżnienie II. galeryi; poszczególni demonstranci opierają się zarządzeniom urzędników parlamentu. Na sali zaś o mało nie przyszło do bójki na pięści między socyalistami i agraryuszami. Po dwudziestuminutowej wrzawie przystąpiła Izba do głosowania nad nagłością wniosku Rollera w sprawie drożyzny. Nagłość odrzucono. Za nagłością głosowało 165, przeciw 202.

Wśród powszechnej wrzawy udzielił przewodniczący głosu posłowi Gostinecarowi (podurzędnik w Lublanie, Słoweniec) celem uzasadnienia nagłości jego wniosku w sprawie uregulowania stosunków służbowych sług państwowych. Oświadczył on, że gotów jest wniosek cofnąć, jeżeli bez pierwszego czytania zostanie przekazany komisyi budżetowej, co prezydent przyrzekł uczynić.

Na tem obrady przerwano i przeczytano 37 wniosków nagłych, pochodzących od czeskich radykałów i staro-Rusinów.

Następnie prezydent Izby oświadczył, że p. Głąbiński zażądał głosu w sprawie zapytania do prezydenta.

Dr. Głąbiński: Przed dwoma dniami wniesione zostały w sąsiedniem, z austryacką monarchią zaprzyjaźnionem państwie niemieckiem, mianowicie w parlamencie niemieckim i w sejmie pruskim dwa przedłożenia antypolskie, które oznaczyć musimy, jako niekulturalne i jako zdolne do podkopania w świadomości narodowej podstaw prawa i międzynarodowych stosunków. Polakom ma się odebrać w państwie niemieckiem ich naturalne, konstytucyą zagwarantowane prawo posługiwania się na zgromadzeniach swoim językiem. W polskich zaś krajach, należących do Prus, komisya kolonizacyjna w przyszłości ma rozstrzygać, w jakich okolicach Polacy mają być pozbawieni ziemi i wszystkich przynależności bez względu, że są tam w swojej ojczyźnie od wieków.

P. Kroy: (adjunkt kolejowy, niemiecki radykał) Cóż to może obchodzić austryacką Radę państwa? (Okrzyki z różnych stron: Cicho! Milcz!).

Dr. Głąbiński: Nie możemy się pogodzić z myślą, ażeby było możliwe dla takich, w historyi niesłychanych i przeczących całej cywilizacyi przedłożeń, pozyskać większość wśród zastępców narodu niemieckiego, tego narodu, którego kulturę i świadomość prawa zawsze wysoko ceniliśmy, a który w historyi cywilizacyi i postępu zajmuje tak wybitne stanowisko. Jesteśmy przekonani, że takie dotąd niesłychane zarządzenia celem wytępienia narodu, którego wina jedynie i wyłącznie na tem polega, że jest żywą częścią wielkiego, także poza granicami pruskiego państwa żyjącego narodu, któremu nie wolno zrzekać się swych praw narodowych, swego języka i swojej ziemi — muszą chybić celu i przyczynią się tylko do wstrząśnienia żywym organizmem tak narodu niemieckiego jak i jego sojusznika Austro-Węgier.

Jako reprezentanci narodu polskiego w tem państwie, którzy jego stanowiska mocarstwowego zawsze bronili, uważamy za nasz święty obowiązek wobec tej złożonej z zastępców wszystkich narodów Izby i wobec całego cywilizowanego świata, przeciw takim zamachom pruskim na przyrodzone prawa narodu polskiego uroczysty podnieść protest, nasz protest przeciw pogwałceniu praw naszego narodu i zagwarantowanych traktatami praw austryackich obywateli w państwie niemieckiem, przeciw zamachowi na podstawy kultury chrześcijańskiej (burzliwe oklaski i brawa) i wystosować do powołanych czynników naszej monarchii, jakoteż do zastępców wszystkich narodów apel, aby dokładnie rozważyli, dokąd taka polityka doprowadzić może nowoczesną cywilizacyę i życie państwowe teraźniejszości? Ponieważ w chwili obecnej nie możemy się tą nadzwyczaj ważną sprawą dalej zajmować, ograniczam się do tego, aby imieniem Koła polskiego zapytać prezydenta Izby, czy skłonny jest o tych naszych uczuciach powołane czynniki miarodajnie zawiadomić? (Burzliwe oklaski i brawa).

Prezydent dr. Weiskirchner: Wysoka Izbo! Sprawa, poruszona przez p. dra Głąbińskiego, mojem zdaniem, nie jest taką, któraby należała do zakresu Izby posłów Rady państwa, a miejsce, z którego przemawiam, zakazuje mi wyrażenia mojego osobistego zdania o poruszononych tu zarządzeniach w pruskiem państwie. Uważam jednak, że austryacki prezydent ministrów jest obowiązany zająć się tą sprawą. (Żywe oklaski — różne okrzyki). Proszę więc p. dra Głąbińskiego, ażeby rzecz poruszył w interpelacyi do p. prezydenta ministrów. (Żywe brawa i oklaski).

P. Hribar (prezydent miasta Lublany, Słoweniec) wskazuje na to, że przedłożenia w parlamencie niemieckim i w sejmie pruskim mają na celu zakneblowanie ust narodowi polskiemu i wyparcie go z własnej jego ziemi. Wielkie oburzenie panuje z powodu tych projektów niemieckich w całym świecie słowiańskim (żywe oklaski i brawa), ale nietylko tam, lecz także w kołach tych wszystkich, którzy po narodowemu czują, język ojczysty kochają i pielęgnują, którzy przyznają prawo każdemu, choćby najmniejszemu narodowi do własnego narodowego bytu. A cóż powiedzieć, jeżeli chodzi o naród, który ma za sobą tak świetną historyę, jak polski (żywe oklaski i brawa), który ma tak wysoką kulturę, jak Polacy? Oburzenie jest tak wielkie, że przybiera rozmiary żywiołowe, tembardziej, że także niektóre koła pruskiego narodu nie zgadzają się z zamierzonemi zarządzeniami, niezgodnemi z humanitaryzmem i kulturą. Chwila jest zbyt ważna, gwałt zbyt jaskrawy, ażeby koniecznem było wiele o tem mówić.

Chcemy dziś tylko wyrazić nasze najgłębsze współczucie Polakom (oklaski) i oburzenie wszystkich Słowian, które zwłaszcza głęboko odczuwamy my, południowi Słowianie, jako prowadzący także ciężką walkę o nasze prawa narodowe. (Oklaski).

Dalej wyrażamy życzenie, aby zamierzone ustawy pozostały tylko zamiarem i ażeby przeprowadzenie ich uderemniła świadomość, że niemiecka kultura i interesa niemieckiego narodu zostałyby zagrożone przez takie naruszenie wszelkich zasad humanitarności.

P. Sommer: (luteranin, nauczyciel szkoły handlowej w Ołumuńcu, niemiecki radykał) Kończyć! (Żywe protesty i wrzawa; prezydent prosi o spokój).

P. Hribar: Sądzimy, że to życzenie i to nasze uczucie, podzielają w zupełności wszyscy Słowianie tej Izby. (Żywe oklaski i brawa). Wasze potakiwania są tego dowodem. Spodziewam się, że ta jednomyślna zgoda, ta manifestacya ze strony Słowian tej Izby, znajdą silne echo w sferach miarodajnych (oklaski). Zwracam się przeto — aby zadość uczynić przepisom regulaminu — do p. prezydenta z zapytaniem, czy gotów jest o tych manifestacyach oficyalnie zawiadomić prezydenta gabinetu? (Żywe oklaski i brawa).

Dr. Markow (adwokat we Lwowie, ruski radykał). Nie ma w tem państwie narodu, którby był tak uciskany, jak mój małoruski naród, fałszywie ruskim zwany. Przez wieki był przedmiotem walki pomiędzy rzymsko-niemiecką a słowiańską kulturą. Tej samej wiwisekcyi, przez którą przeszedł biedny naród czeski, tego samego losu, który zniszczył kulturę czeską i południowo-słowiańską doznał także szczep mało-rosyjski. Następstwem tego była ruina naszego małorosyjskiego szczepu i ta ruina, której nasi bracia Polacy dziś dożyli. Owa wiwisekcya trwa do dzisiaj; jeden po drugim wyrywają kawał ciała Słowian. Słowian się wynaradawia; niestety, oprócz Madziarów także Prusacy podjęli się tej smutnej, średniowiecznej roli. Respektujemy niemiecką kulturę i znaczenie narodu niemieckiego, ale pogardzamy duszą i ciałem barbarzyńskiemi zarządzeniami, które poczyniono, aby wypędzić biednych chłopów w Poznańskiem z ich ziemi. (Oklaski). To zarządzenie jest szyderstwem z etyki międzynarodowej i z uczucia ludzkiego. Nietylko jako człowiek, ale też jako Słowianin, duszą i ciałem, stojący po stronie każdego uciśnionego narodu, przyłączam się, mimo wszystkich rachunków, jakie my mamy w naszej ojczyźnie do wyrównania z polskimi politykami, a które wyrównamy nie w sposób taki, jak to Prusy czynią właśnie (oklaski), do protestu wniesionego przez zastępców Polaków i południowych Słowian. — Mówca zwraca się wreszcie do prezydenta Izby, czy skłonnyby był wywody, które on wygłosił imieniem swych przyjaciół i zastępców politycznych części żyjącej w Austryi wielkiego narodu rosyjskiego, podać miarodajnym sferom do wiadomości? (Oklaski).

P. Hudec: Od lat 30-tu junkierski rząd pruski zacięcie walczy przeciw narodowi polskiemu. Hasło Bismarka, że Polaków należy wytępić, panuje także w obecnym rządzie pruskim. Mamy przed oczyma, ilu polskich obywateli, ilu polskich robotników musiało opuścić kraj, ponieważ junkierski rząd pruski wypędził ich z ojczyzny. Mamy wszyscy przed oczyma nikczemność, jakiej na polskiej dziatwie dopuszczano się w szkołach całego kraju. Mówca przypomina komisyę kolonizacyjną, którą zaopatrzono w wiele milionów, ażeby polskich chłopów wypędzić z własnej ich ziemi i zmusić do emigracyi do Ameryki. A teraz widzimy, jak junkierski rząd pruski znowu zabiera się do pracy i mają być uchwalone setki milionów marek, aby zgermanizować narodowość polską i wypędzić ją z kraju. Widzimy jednak, że wszystkie te nadużycia nie doprowadziły do niczego i wzmocniły tylko siłę żywotną narodu, która jest większa, niżli zła wola jego wrogów (oklaski). Wydane przez nich miliony nie przeszkodziły, że o 100.000 morgów ziemi więcej przeszło z rąk niemieckich do polskich, niż odwrotnie.

(Prezydent Izby wzywa mówcę, ażeby ograniczył się do zapytania.)

P. Hudec wywodzi, że obecnie dokonywa się nowy rabunek na nieszczęsnym narodzie polskim. Zamierzają biednego chłopa polskiego w drodze wywłaszczenia pozbawić ziemi. Z drugiej strony wnosi się ustawę o zgromadzeniach, uniemożliwiającą narodowi polskiemu zgromadzanie się i przemawianie w języku ojczystym. Przeciw takim atakom musimy protestować. (Oklaski.) Socyalna demokracya w Niemczech zabrała już w tej sprawie głos i oświadczyła się przeciw temu atakowi. (Żywe oklaski i brawa z ław socyalistów). Wzywa ona nieszczęsny naród polski, aby przyłączył się do walki socyalnej demokracyi przeciw pruskiemu systemowi rządów, gdyż socyalna demokracya w Niemczech silnie jest przekonaną, że tylko wówczas tego rodzaju przedłożenia nie będą mogły być wnoszone, jeśli socyalni demokraci i posłowie ludowi zajmą odpowiednie miejsca w sejmie pruskim. (Rozmaite okrzyki z ław niemieckich radykałów. Wrzawa, okrzyki: „Cicho!" na ławach socyalistów.)

Prezydent prosi o spokój i wzywa mówcę, aby trzymał się ram zapytania.

P. Hudec: My socyalni demokraci wszystkich narodów i wszystkich języków protestujemy jak najgwałtowniej przeciw uciskowi, przeciw kneblowaniu któregokolwiek narodu. Przy tym proteście mamy na myśli także Rosyę (oklaski wśród socyalistów). Pamiętajmy o haniebnych czynach rządu rosyjskiego, gdy moi rodacy i cały naród rosyjski prowadzili walkę o wolność i ludzkość. (Żywe oklaski). Do tego protestu mówca specyalnie czuje się uprawniony, jako polski socyalny demokrata (okrzyki: Aha! niemieckich radykałów; różne okrzyki socyalistów), albowiem naród polski jest jednym, mimo, iż jest rozerwany na 3 części. Cierpienia i radości nasze, bez względu na to, czy zdarzą się w Austryi, Niemczech lub Rosyi, są cierpieniami i radościami nas wszystkich.

Prezydent ponownie prosi mówcy, aby ograniczył się do zapytania.

P. Hudec protestuje przeciw ustawom wyjątkowym, które się przygotowują przeciw narodowi polskiemu w Niemczech imieniem całego związku socyalno-demokratycznego w tej Izbie jak najgoręcej. (Żywe oklaski i brawa. Okrzyki socyalnych demokratów: Niech żyje internacyonalizm).

Prezydent robi uwagę, że jeszcze 12 posłów jest zapisanych do zapytania do prezydenta i dlatego prosi, ażeby się skracano.

P. Klofacz (redaktor i socyalista czeski) wywodzi, że to, co się dzieje w Poznańskiem, jest nietylko sprawą Słowian, ale wszystkich, którzy mają poczucie cywilizacyi ludzkości i kultury. (Oklaski). Mówca ma szacunek dla tych, którzy mają hasło: „Przez naród do humanitarności!", ale żywi pogardę dla tych nikczemnych i podłych, których hasłem jest: „Przez n ród do bestyalności". Jako uczciwi Słowianie, członkowie jego klubu, gdy jakikolwiek naród słowiański zostaje pokrzywdzony, poczuwają się do solidarności ze wszystkiemi stronnictwami słowiańskiemi. Należy uwzględnić, że państwo niemieckie znajduje się w sojuszu z Austryą, a więc z państwem, którego większość ludności jest słowiańska. (Żywe oklaski i brawa). Delegacye dopiero wyciągną konsekwencyę ze stanowiska Niemiec, a mówca ogranicza się dziś tylko do tego, aby Polaków, tych dzielnych bojowników za sprawiedliwość, kulturę i cywilizacyę, zapewnić o swojej i swego klubu najszczerszej sympatyi. (Huczne oklaski).

P. Breiter oświadcza, że stoi na stanowisku bezwarunkowej sprawiedliwości narodowej i społecznej dla wszystkich i z tego powodu musi jak najostrzej zaprotestować przeciw zamierzonemu przez rząd pruski rabunkowi, skierowanemu przeciw egzystencyi i wolności ziomków mówcy. Dlatego przyłącza się do protestu mówców poprzednich i oświadcza się solidarnym z nimi w odparciu projektowanych zamachów na naród polski, oraz wzywa rodaków swych w Prusach do wytrwania w walce z przemocą pruską. (Oklaski).

P. Kramarz (prezes klubu młodoczechów) wyraża imieniem stronnictw zjednoczonych w klubie narodowym czeskim i klubie słoweńskim jak najostrzejszy protest przeciw gwałtom, które się dokonywają nietylko na nieszczęśliwych Polakach w Poznańskiem, lecz także na rodakach czeskich, którzy tam żyją (Oklaski), a to tylko dlatego, że są wierni swemu narodowi (Przerywania ze strony Niemców. Okrzyki: Spokój!), i chcą pozostać wiernymi swej własnej naturze. (Rozmaite okrzyki na ławach Niemców. Wołanie do Niemców: „Cicho! Wynoście się do Berlina!") Polaków i naszych ziomków prześladuje się, ponieważ nie boją się oni żadnych gróźb. Mamy nadzieję, że w odparciu zamachów na swój naród pozostaną wiernymi i silnymi, jak byli dotąd (Żywe oklaski). Mówca ubolewa, że prześladowanie narodów w państwie niemieckiem tak się wyrodziło, że to, co głównie jest podstawą nowoczesnego państwa prawnego, depcze się nogami (Żywe oklaski). Chce się nieszczęśliwych Polaków wypędzić z ich ziemi, ponieważ uważają to za święte, z czem się urodzili. Możemy tylko wyrazić nadzieję, że pozostaną silnymi i zadziwią świat swym oporem i wytrwałością, z jaką stoją przy swej narodowości. To, co my tu oświadczamy, nie jest aktem wrogim wobec narodu niemieckiego, jest to tylko protest przeciw brutalności (Żywe oklaski) i na dowód tego już tu wyrażamy tym Niemcom w państwie niemieckiem serdeczne podziękowanie, którzy mają odwagę w duchu wielkich postaci kultury niemieckiej głosować przeciw gwałtom. Mówca zapytuje w końcu prezydenta, czy chce przyjąć do wiadomości ten protest.

(Żywe, długotrwałe oklaski. Mówca odbiera gratulacye).

Prezydent: Proszę panów krótko przemawiać i stosować się do regulaminu. Stosunki w tej Izbie wskazują coraz bardziej, jak konieczną jest reforma regulaminu. Udzielam teraz głosu p. Standowi.

Głosy na lewicy: Niech żyje Syon!

P. Stand (dziennikarz ze Lwowa, syonista) oświadcza, że żydzi jako naród uciskany zasadniczo występuje przeciw wszelkiemu prześladowaniu i naciskaniu narodowości i narodowych mniejszości. (Potakiwania). Jako takie prześladowania przedstawiają się wniesione w Prusach przedłożenia i partya mówcy, wierna swym zasadom, podnosi głos przeciw tym usiłowaniom pogwałcenia polskiego narodu i widzi w tem naruszenie najwyższych praw ludzkich. (Oklaski. Niepokój na lewicy).

P. Conci (adwokat z Innsbruku, członek włoskiego stronnictwa katolickiego) oświadcza, że ludność włoska zawsze z największą sympatyą śledzi smutny los nieszczęśliwego, walecznego narodu polskiego w potężnem państwie sąsiedniem. Mówca wyraża głębokie współczucie ludności włoskiej dla uciskanych w Niemczech Polaków i imieniem klubu włoskiego oświadcza, że przyłącza się do protestu przedstawiciela Koła polskiego w jego zapytaniu do prezydenta. (Żywe oklaski). Mówca czyni to tem chętniej, że także Włosi zniewoleni są walczyć o utrzymanie integralności swego narodowego posiadania. (Oklaski).

Poseł Stapiński oświadcza, że cały świat cywilizowany z wyjątkiem Prusaków w tej Izbie i po drugiej stronie granicy z całą stanowczością potępia postępowanie pruskiego rządu wobec narodu o prastarej cywilizacyi, narodu, który mimo prześladowania stoi w niezłomnej sile i przeciw któremu, gdy pokazało się, że wszelkie inne środki są bezskuteczne, projektuje się obecnie brutalny zamach. Przedłożenie antypolskie w Prusiech nie ma wcale wyłącznie charakteru lokalnego, tylko ma znaczenie ogólno-polityczne. Przedłożenie o wywłaszczeniu oznacza przewrót wszystkich pojęć o własności, który może doprowadzić do katastrofy i dotknąć także austryacką monarchię. (Potakiwania). Przeciw temu brutalnemu pogwałceniu praw narodu mówca podnosi imieniem polskiego stronnictwa ludowego protest, ale także jako obywatel austryacki musi przeciw temu przedłożeniu zaprotestować, ponieważ Austrya z państwem niemieckiem pozostaje w sojuszu i możliwy jest wypadek, że zażąda się od Austryi, aby wystąpiła do walki dla ochrony swego sojusznika niemieckiego. Przeciw zamierzonemu rabunkowi musimy także w imię ludzkości założyć protest. Ponieważ naród polski, liczący 20 milionów ludności, mimo wszelkiego ucisku nie został upokorzony i nie został osłabiony, mówca nie chce prosić o pomoc, ale tylko zapytuje, co rząd austryacki zamierza uczynić, aby obywatele austryaccy w swych uczuciach narodowych nie byli w ten sposób obrażani. (Burzliwe oklaski i brawa wśród posłów polskich. Rozmaite okrzyki ze strony Niemców).

Dr. Krek (profesor na teologicznym fakultecie w Lublanie, Słoweniec), oświadcza, że przyłącza się do wywodów Kramarza jakoteż do protestów wygłoszonych przez mówców słowiańskich wogóle.

P. Wityk (ruski socyalista), oświadcza, że także ruscy ukraińscy socyaliści muszą zaprotestować przeciw tępieniu Polaków przez junkrów pruskich, muszą wystąpić przeciw takiemu pogwałceniu narodu polskiego tembardziej, że ruski ukraiński naród od stuleci cierpi pod narodowem jarzmem panującej klasy w Galicyi i pod rosyjskiem carowładztwem. Równouprawnienie narodu ruskiego w spokojnem współżyciu z Polakami byłoby najlepszą bronią przed pruskiem junkierstwem i byłoby najsilniejszą bronią w walce przeciw caryzmowi w Rosyi. Tak jak mówca jako zastępca rusko-ukraińskiego narodu potępia politykę tępienia Polaków przez rząd pruski, tak też protestuje przeciw uciskowi narodu ruskiego. (Oklaski.)

P. Stölzl (adwokat w Salcburgu, członek niemieckiego stronnictwa ludowego) protestuje imieniem Niemców przeciw wmięszaniu się w sprawy wewnętrzne innego państwa i zapytuje Polaków, dlaczego nigdy nie ujmowali się za Polakami w Rosyi. Z tego okazuje się, że nie poczucie prawne kieruje Polakami, tylko ich nienawiść do Niemców.

Mówca oświadcza, że również Polakom zarzuca się, że uciskają Rusinów w Galicyi i w zapytaniu do prezydenta występuje przeciw tym protestom, które mogą narazić na szwank sojusz z Niemcami i wtrącić Austryę w poważne niebezpieczeństwo.

Przewodniczący oświadcza, że już zaznaczył, że poruszone tu sprawy nie należą do zakresu działania austryackiej Izby posłów i że ubolewa z powodu tego nadużywania regulaminu. Najlepsze remedium widzi w reformie regulaminu.

Na tem posiedzenie zamknięto.

Wiedeń. Ze wczorajsza manifestacya w parlamencie przeciwko gwałtom pruskim przybrała tak wspaniałe rozmiary, zawdzięczyć należy w wielkiej mierze posłowi Kramarzowi. Koło polskie porozumiało się bowiem w sprawie wniesienia protestu tylko z ludowcami, wszystkie zaś kluby słowiańskie wystąpiły z protestem tylko dzięki temu, że p. Kramarz nakłonił je do wystąpienia w obronie Polaków w imię solidarności słowiańskiej. Zaprosiwszy reprezentantów wszystkich grup słowiańskich przedstawił, że Słowianie dlatego tak małe znaczenie mają w Europie, że istnieje stała waśń między Polakami a Rosyanami i że aby tę waśń usunąć powinno się dążyć do zasypania tej przepaści, jaka dzieli naród polski od rosyjskiego. Dalej podniósł, że o ile możności Słowianie powinni przed światem okazywać zawsze solidarność w obchodzących ich sprawach ważnych i że właśnie teraz nadarza się taka sposobność z powodu nowego gwałtu, jaki rząd pruski zamierza popełnić na [illegible]. Wywody p. Kramarza poparł także serdecznie p. Klofacz i ostatecznie wszystkie kluby słowiańskie wystąpiły z protestem. To też po po-

---

Ta laleczka co go jej zabrała.

Roześmiana i strojna.

Taka bezduszna jak te figurki porcelanowe, co urągają jej boleści, uśmiechają się do jej łez.

Onaby tak samo patrzyła.

I nie rozumiałaby cierpienia.

I myślałaby o kok[illegible]ikach, kiedy jej serce kona.

Franusia patrzy w błyszczące oczy lalek.

Każde spojrzenie boli w mózgu świecącą gwiazdką.

Patrzy w ten niemy, sztywny szereg. Ale nie! rączki lalek łączą się zgodnym, automatycznym ruchem. Jaki łańcuch twardych, połyskliwych emalią dłoni!

Jaki wieniec porcelanowych twarzy!

Otaczają ją, biorą w niewolę, niema wyjścia...

Otwierają karminem nabrzękłe usta poczynają szeptać.

Szklany, piskliwy, monotonny szept masek na reducie.

Będziemy szły długim szeregiem, my, lalki, o włosach płowych jak len, bursztynowych, rudawych, o barwie mahoniu, brunatnych i czarnych. Korowodem lekkim, barwnym, błyszczącym.

Będziemy go zabierały po kolei.

I ogłuszymy go szelestem jedwabnych spódniczek, fruwaniem piór, szmerem koronek, błyskiem paciorek, bezmyślnym uśmiechem!...

Aby myśli rwały mu się na pstre gałganki.

Aby łzy w oczach zmieniały się w szklane promyki.

A usta składały się w bezmyślne kółko, w którem tkwi dusza sybaryty samoluba.

Zabierzemy mu pomału młodość i świeżość.

I będziemy się stroiły w jego spojrzenia, co drażnią próżność.

I w jego sztuczne westchnienia.

Zrobimy z niego błazna i niewolnika naszych kaprysów, namiętnostek, zrodzonych z meskineryi i zalotności bez granic.

A kiedy się postarzeje, każemy mu grać w tennisa i będziemy się śmiały z jego skoków i podrygów, kłamiących elastyczną siłę i swobodę młodzieńczą.

Będziemy się śmiały za wonnymi wachlarzami, że niegdyś piękne pukle jego włosów, kładą się wysilonym zygzakiem na pergaminowe czoło.

I że farbuje brodę fiksatuarem akacyowym, którego nie znosimy.

I rzucimy go na pastwę młodziutkim, głupiutkim laleczkom, które będą na nim próbowały niewprawnych swych uśmiechów.

On nasz... on nasz!...

Wmówimy mu, że życie jest zabawą.

A my bawidełkami stworzonemi dla jego uciechy.

Tylko nie powiemy, że wbijemy mu duszę na błyszczącą szpilkę naszych namiętnostek. I będzie nam ozdobą więcej i ta jego dusza zamartwiała na szpilce.

Ten wielki uśpiony motyl z trupią głową.

A teraz niezdrowe gusta w modzie!

Aha! my to wiemy!...

On nasz... on nasz!...

Nie odbierzesz go nam ani twym smutnym uśmiechem, ani oczami wykrojonemi z kawałka nieba, ani twemi łzami, ani twą miłością.

On nie chce łez, chce śmiechu.

Nie chce uczucia, chce zabawy.

A ty jesteś nudna, nudna, nu... u... dna... Widzisz, ziewamy!

Ale musisz stroić nas drżącemi od bolu rękami, abyśmy były ładne, dla niego, dla niego. Słyszysz?

Franusia patrzy i słucha.

Nieznośne uczucie przymusu.

Patrzeć i słuchać musi.

I czuć dotknięcie zimnych rączek.

I smaganie chichotu zwycięzkiego lalek.

I bolące gwiazdeczki spojrzeń.

Nie chcę! Nie chcę!

Ruchem wstrętu i przerażenia, ruchem dziecka trapionego zmorą we śnie, ruchem bezwiednym chwyta najbliżej siedzącą lalkę i odrzuca ją daleko na pokój.

Lalka zakreśla barwny łuk w powietrzu. Brzęk stłuczonej porcelany, niby krzyk trwogi.

Na deskach podłogi majaczeje różowa plama sukienki.

Pęknięta na dwoje główka okazuje próżnię pod peruczką.

Oczy-paciorki wypadły w oprawie ołowianej.

Cisza.

Jakby stało się coś strasznego.

Franusia zanosi się łkaniem bez łez. Ból pochyla jej głowę nisko, nisko, dotyka nią brzegu stołu. Na bladem czole kładą się hieroglify jaskrawe skrawków atłasowych.

Ponad płowymi włosami ćmy zawodzą śmiertelne swe farandole...

---

siedzeniu Izby posłowie i dziennikarze polscy serdecznie dziękowali obu posłom czeskim za ich inicyatywę.

† Stanisław Wyspiański.

Kraków. Wczoraj o godzinie 5 min. 10 wieczorem zmarł tutaj w domu zdrowia Stanisław Wyspiański.

O ostatnich chwilach jego życia otrzymujemy następujące szczegóły: Przewieziono go z Węgrzec przed trzema tygodniami do tutejszego domu zdrowia dr. Rutkowskiego już z bardzo zniszczonym organizmem z powodu długiej choroby. Opieką otoczyli chorego dr. Rutkowski, dr. Pareński, dr. Nowotny, oraz ciotka jego pani Stankiewiczowa, tudzież p. Adam Chmiel, archiwaryusz miasta Krakowa, jeden z najbardziej zaufanych przyjaciół zmarłego. Wycieńczenie postępowało bardzo szybko; jednakże do ostatniej chwili był Wyspiański przytomny i w pełni władz umysłowych. Ostatnia noc była niespokojna. Przy chorym całą noc czuwał p. Adam Chmiel. O godzinie 5 rano przyszło omdlenie. Po zastosowaniu tlenu uśmierzyły się cierpienia i chory nabrał sił. Przedpołudniem oświadczył Wyspiański, iż pragnie się wyspowiadać i przyjąć komunię. Zawezwano x. Pawelskiego, Jezuitę. Wyspiański wyspowiadał się zupełnie przytomnie i przyjął ostatnie sakramenty. Zdawało się, że nadchodzi ostatnia chwila; dokoła łoża zebrali się Adam Chmiel, Wilhelm Feldman, Nowotny, pani Stankiewiczowa, dr. Kątski i x. Pawelski. Wyspiański żegnał się z każdym, bardzo serdecznie, dziękując za opiekę i troskliwość. Pełen świadomości zbliżającego się zgonu, powiedział: „Dobrze, że tutaj niema mojej żony, bo nie przeżyłaby tej chwili, a widok dzieci byłby dla mnie strasznie bolesny, ale ja mam żonę i dzieci głęboko w mem sercu..." Przy tych słowach położył rękę na sercu. Było to około godz. 1 z południa.

Potem skarżył się chory na bardzo wielką duszność; zastosowano ponownie wdychiwanie tlenu. Mówiąc o swej spuściźnie literackiej zwrócił się Wyspiański do Chmiela z następującemi słowami: „Pan sobie da radę razem z Feldmanem ze sztuką „Zygmunt August", skończone są tylko fragmenty, ale pan się zoryentuje, jak mają sceny następować i według jakich wzorów wprowadzone na scenę". O godz. 4 popoł. chory już leżał bez ruchu, prosił tylko lekarzy, którzy chcieli zastosować wstrzykiwania: „Nie męczcie mnie, niech się skończą moje cierpienia". Za chwilę otworzył oczy i prosił o jasne oświetlenie pokoju, mówiąc: „Dajcie więcej światła, jak najwięcej światła". Przez chwilę przypatrywał się oświetlonej sali z widocznem zadowoleniem. Po 5-ej skonał tak lekko, że nawet nie spostrzeżono, kiedy życie uleciało. Po zgonie, osoby będące przy łożu chorego zawiadomiły rodzinę Wyspiańskiego. Zawiadomiono magistrat, który wywiesił chorągiew żałobną.

Stanisław Wyspiański, syn rzeźbiarza Franciszka, urodził się w 1869 r. w Krakowie, tu ukończył gimnazyum św. Anny, na uniwersytecie Jagiellońskim studyował historyę, literaturę, uczęszczając równocześnie do szkoły sztuk pięknych, będącej wówczas pod kierunkiem Matejki. Zwiedził Niemcy, Szwajcaryę i Francyę, 4 lata spędził w Paryżu. W r. 1901 zamianowany profesorem malarstwa dekoracyjnego w Akademii sztuk pięknych w Krakowie. W tym samym roku otrzymał nagrodę Akademii sztuk pięknych z fundacyi Barszczewskiego. Napisał „Wesele", „Wyzwolenie", „Protesilaosa i Laodamię", „Bolesława Śmiałego", „Warszawiankę" i t. d. W muzeum narodowem znajduje się wspaniały jego karton do witrażu „Kazimierz Wielki", nagrodzony przez Akademię Umiejętności. Jako malarz dekoracyjny stworzył malowidła w kościele Franciszkanów w Krakowie, wykonał kartony do witraży „Św. Stanisław", „Henryk Pobożny", dla katedry na Wawelu. Z innych prac wymienić można projekt okna do katedry lwowskiej i witraże do niej, witraże dla OO. Dominikanów, znaczną liczbę portretów, odnowienie malowideł w kościele św. Krzyża w Krakowie itd.

Ś. p. Wyspiański zostawił 4 dzieci: 15-letn. Tadeusza, 10-letn. Helenę, 9 letn. Mieczysława i 6-letn. Stasia. Opiekę nad żoną i dziećmi powierzył adwokatowi dr. Skąpskiemu.

Dziś prawdopodobnie zbierze się Rada m. celem uczczenia pamięci zmarłego. Jak słychać, będzie postawiony wniosek o pochowanie zwłok na Skałce.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 29 listopada.

(Protest przeciw antypolskiej polityce Prus).

W niezwykle licznym komplecie zebrała się wczoraj Rada miasta. Na wstępie posiedzenia odczytał r. Biechoński przygotowaną przez grono radnych rezolucyę następującą:

W chwili kiedy ościenne mocarstwo, pyszniące się wysoką kulturą, a stojące tylko przemocą oręża, depce złożoną poprzednio przez swych panujących przysięgę i łamiąc wszelkie zasady prawa i sprawiedliwości, zabiera się do wywłaszczenia naszych rodaków z odwiecznych ich praojcowskich siedzib i do rugowania naszego ojczystego języka — Rada król. stoł. miasta Lwowa wyraża swe o b u r z e n i e z powodu niesłychanego w dziejach zamachu na zasadnicze prawa narodu i wypowiada niezłomną wiarę w to, że sąd wszystkich prawdziwie oświeconych narodów potępi politykę gwałtu i przemocy i że mimo ucisku i prześladowań słuszność i sprawiedliwość wreszcie zwycięży, a społeczeństwo polskie, przetrwawszy wszelkie klęski, odrodzone, zyska należne mu miejsce wśród cywilizowanego świata.

Zatem Rada miasta Lwowa uchwala: *po pierwsze*: założyć protest przeciw zamierzonemu gwałtowi pruskiej polityki antypolskiej; *powtóre*: przesłać na ręce prezydyum Koła polskiego w Berlinie wyrazy głębokiego współczucia naszym rodakom pod zaborem pruskim, oraz słowa zachęty do dalszej skutecznej i wytrwałej obrony przed gwałtem i przemocą i zapewnienie o jak najgorętszej pomocy ze strony całego społeczeństwa polskiego; *po trzecie*: wzywa swoje prezydyum, aby odniosło się do wszystkich posłów polskich w Wiedniu z żądaniem jak najenergiczniejszej akcyi zarówno w Radzie państwa, jak i Delegacyach wspólnych przeciw zamachom, dokonywanym na naszych rodakach przez politycznego sojusznika monarchii austryackiej; wreszcie *po czwarte*: w poczuciu doniosłego znaczenia tej smutnej dla naszego narodu dziejowej chwili, Rada postanawia odroczyć dalsze obrady i na tej uchwale zamknąć posiedzenie.

Rezolucyę tę przyjęto jednomyślnie. Uchwałę powitała Rada długimi oklaskami. Po tej uchwale p. prezydent zamknął posiedzenie.

Następne posiedzenie Rady miejskiej z porządkiem dziennym wczorajszego posiedzenia wyznaczono na poniedziałek.

KRONIKA.

Lwów 29 listopada.

Odznaczenie. Naczelnik krajowego Związku ochotniczych straży ogniowych, dyrektor dr. Alfred Zgórski otrzymał medal zasługi za położone około rozwoju strażactwa prace.

Mianowania. Radzca wyższego sądu krajowego Józef Gugulski został mianowany radzcą dworu przy najwyższym trybunale kasacyjnym.

Mistyfikacya. Nadesłana nam wczoraj z Wiednia wiadomość o mianowaniu radzców dworu w lwowskiej Dyrekcyi skarbu, jak się okazuje, oparta była na nieporozumieniu i jest nieprawdziwą. Na razie sprawa tych mianowań jeszcze nie jest do decyzyi dojrzałą i dlatego nie jest aktualną.

Ze sztuki. Obraz Wojciecha Kossaka „Krwawa niedziela w Petersburgu 22 stycznia 1905", o którym już wspominaliśmy, nadszedł już do Lwowa i niebawem zostanie wystawiony.

Dwa urzędy podatkowe. Z powodu przeciążenia pracą urzędu podatkowego we Lwowie, który obejmuje nietylko miasto, ale i gminy wiejskie, przedsięwzięto rozdział tego urzędu. Rozdział ten wejdzie w życie z dniem 1 stycznia 1908 r. W przyszłości urząd podatkowy we Lwowie będzie wyłącznie ograniczony na miasto, dla gmin wiejskich powiatu lwowskiego będzie utworzony osobny urząd podatkowy: Lwów-okręg.

Szkołę kelnerską mają niebawem otworzyć we Lwowie. Czyni o to zabiegi Stowarzyszenie gospodnio-szynkarskie. Może więc doczekamy się już tego, że w naszych kawiarniach i restauracyach będzie służba przyzwoita, elegancka, zgrabna i przypominająca służbę dobrych domów prywatnych.

Pięcioletnią rocznicę istnienia sanatoryum dra Dłuskiego w Zakopanem dla osób chorych na płuca uczcili onegdaj pacyenci tego zakładu amatorskiem przedstawieniem. Odegrali oni dwie zajmujące sztuki „Majowe słońce" Perzyńskiego i „W poczekalni doktora" Dolińskiego. Przed rozpoczęciem przedstawienia sprzedawano w drodze licytacyi programy, ręcznie wykonane, po największej części bardzo artystycznie przez zawodowych malarzy lub amatorów. Szczególniejszem powodzeniem cieszyły się akwarele panny Jadwigi Sienkiewiczówny, córki Henryka, bardzo zdolnej artystki-malarki. Uzyskane za programy i za wstępy pieniądze, w kwocie 600 koron, ofiarowano „Bratniej pomocy akademickiej" na Dom zdrowia w Zakopanem dla ubogiej chorej piersiowo młodzieży.

Nowy sposób denaturowania spirytusu. Jak wiadomo, t. zw. spirytus do palenia, t. j. ten spirytus, który jako nie przeznaczony do picia, uwolniony jest od rządowego podatku, musi być denaturowanym, to znaczy, że musi on być zmieszany z takiemi chemikaliami, które czynią użycie jego do picia niemożliwem. Wedle dotąd obowiązujących przepisów odbywało się to denaturowanie zapomocą dodawania do 75% czystego alkoholu 25% mieszaniny, złożonej w trzech czwartych z nierafinowanego octu drzewnego, a niecałej jednej czwartej zasad pirydynowych z dodatkiem jednej setnej fenolftaleiny. Tę ostatnią wolno było nabywać tylko w ekonomatach administracyi podatków. Okazało się jednak, że ta przymieszka nie denaturuje spirytusu tak, ażeby on był zupełnie niemożliwy do picia. Więc ministeryum finansów rozporządziło, ażeby odtąd był spirytus do palenia denaturowany zapomocą innej mieszaniny, a mianowicie złożonej z 19 równych części octu drzewnego, $2^1/_2$ zasad pirydonowych, $2^1/_2$ benzolu i jednej części jakiejś substancyi, której skład chemiczny pozostanie tajemnicą rządu, a którą nabywać będzie można tylko w wiedeńskiej stacyi doświadczalnej rolniczo-chemicznej po cenie kosztów produkcyi i flaszek wraz z opakowaniem.

Rozporządzenie to już wraz z ogłoszeniem weszło w moc obowiązującą, tak, że obecnie ze starego spirytusu będą mogły być wyprzedane tylko zapasy. Publiczność poniesie z tego tę przykrość, że spirytus denaturowany, z powodu dodatku benzolu, będzie przy spalaniu się jeszcze gorzej śmierdział, niż dotąd. Najboleśniej odczuje to publiczność lwowska, która z powodu mądrej polityki targowej swego zarządu miasta płaci za ten spirytus, stanowiący artykuł tak niezbędny, po 1 kor. 4 hal. za litr, podczas, gdy on kosztuje w Wiedniu, Pradze i innych miastach w Austryi tylko 52 hal. czyli równo połowę tej ceny.

Z Uhrynowa nam piszą: W ubiegłym tygodniu odprowadziliśmy na wieczny spoczynek zwłoki ś. p. Władysława Świeżawskiego, właściciela dóbr Hołubie w Królestwie Polskiem, tuż nad granicą galicyjską leżących, zmarłego nagle w Hołubiu, w sile wieku, licząc lat 38.

Ś. p. zmarły urodził się w Hołubiu w r. 1869, był synem ś. p. Eustachego Świeżawskiego, prezesa Tow. kred. ziemsk. w Lublinie i Emmy z Jeżewskich; po ukończeniu gimnazyum w kraju, udał się do Niemiec, gdzie na uniwersytecie w Essen zdobył tytuł doktora filozofii. Wróciwszy do kraju oddał się całą duszą pracy na rodzinnym zagonie — ujął w silne ręce ster rządów w dobrach swoich i w krótkim czasie dobra te przyprowadził do kwitnącego stanu; dokonał w dobrach swoich rzecz trudną pod rządem rosyjskim, mianowicie wydzielił włościanom lasy i pola, zniósłszy w ten sposób wszelkie serwituty na dobrach ciążące i uwłaszczywszy włościan swoich na gruntach im oddanych.

Ożeniony był ś. p. Władysław z Maryą z Rylskich, córką ś. p. Władysława Rylskiego i Izabelli z Puzynów i zażywał niczem niezamąconego szczęścia w otoczeniu kochającej żony i dziatek, póki nieubłagana śmierć nie wyrwała go z grona rodziny.

Ogromne poczucie obowiązku charakteryzujące zmarłego przez całe krótkie jego życie, wydało też owoce; ogólna sympatya, jaką się cieszył za życia u swoich przyjaciół, znajomych i włościan dóbr swoich, ujawniła się najpiękniej podczas obrzędu pogrzebowego. Ogromny tłum inteligencyi z bliższych i dalszych stron i ludu, odprowadzał zmarłego na wieczny spoczynek; w kościele w Krylowie żegnał zmarłego tamtejszy proboszcz, opisując w prostych słowach cnotliwe życie i zacny charakter zmarłego i wskazując na jego czyny, jako jednego z najlepszych synów ojczyzny Polski, którą nadewszystko ukochał, a ogólny płacz, rozlegający się w świątyni, był najlepszem świadectwem żalu, jaki zmarły po sobie pozostawił — żegnał zmarłego jego proboszcz z płaczem i myśmy go z płaczem żegnali i pewnie nie było jednego człowieka w tym żałobnym orszaku, u któregoby łzy w oczach nie było.

Trumnę ze zwłokami zmarłego niesiono od kościoła do cmentarza dwa kilometry oddalonego, na barkach. Zmieniali się w niesieniu jego trumny przyjaciele, znajomi, urzędnicy dóbr jego i włościanie, szczególnie ci ostatni dobijali się, by choć chwilkę mogli nieść na barkach swego opiekuna, którego czcili i kochali za życia i w ten sposób wdzięczność mu swoją wyrażali.

Nad otwartym grobem przemawiali przyjaciele zmarłego, żegnając go imieniem przyjaciół, ludu i ojczyzny.

Niech mu lekką będzie ziemia, którą tak ukochał, a pozostałej wdowie, dzieciom i rodzinie niech to będzie pociechą w ich ciężkiej żałobie, że u wszystkich tych, których on znał i z którymi żył, pozostał w sercach głęboki żal za przedwcześnie zmarłym. R. i. p. *J. C.*

Bel Sorel we Lwowie. W ostatnim numerze *Corriere della sera* czytamy: „Znakomita śpiewaczka Bel Sorel występuje teraz w Bolonii, w poetycznej operze Offenbacha „Opowieści Hofmana". Teatr „Del corso" jest codzień przepełniony dystyngowaną publicznością, która śpieszy słyszeć znakomity śpiew niezrównanej artystki. Z Bolonii uda się Bel Sorel do „Cesarskiego teatru" (Teatr Imperial) we Lwowie, w którym wystąpi w przyszłym miesiącu w kilku swoich najpiękniejszych rolach, jak w „Traviacie", „Mignon", „Carmen" i „Fauście". Ze Lwowa przybędzie do Medyolanu, gdzie ją tu z całą radością powitamy w „Opowieściach Hofmana".

Tyle *Corriere della sera*. Dowiedzieliśmy się tedy z niego, że przybędzie do nas ta doskonała artystka, i zarazem, że w Europie teatr nasz uchodzi za „cesarski", co jest w pojęciu świata teatralnego o wiele wyższym stopniem, aniżeli teatr „miejski".

Z tego samego numeru *Corriere della sera* dowiadujemy się, że w Rzymie przygotowuje się do wystawienia opera p. Nowowiejskiego „Quo vadis?"

Titologia. Rząd pruski nakazał wprowadzić do wszystkich szkół żeńskich wykłady titologii; grecki wyraz *titos*, oznacza nietylko pszenicę i chleb, ale także wogóle pożywienie, stąd titologia jestto nauka o przygotowywanin potraw. Dotąd jej nie było, a były tylko książki kucharskie, pisane przez mniej lub więcej inteligentnych kucharzy i kucharki. Książki te były oparte na empiryi, czyli na doświadczeniu, a kierowały się nie tą myślą, czy tak lub owak przygotowana potrawa da nam pożywienie jak najbardziej przydatne organizmowi, lecz tylko tem, czy tak przygotowana potrawa będzie smaczną. Niezawsze jednak to, co jest smaczne, jest zdrowe. Pruskie ministeryum oświaty poleciło kilku fachowym hygienistom, to znaczy uczonym, zajmującym się zdrowiem ludu, opracować podręczniki titologii.

W albumie. Michaś Elman, 11 lat liczący skrzypek, rodem z Krzemieńca na Podolu, bawił niedawno w Bukareszcie i grał w salonie królowej. Później poprosił ją, ażeby mu łaskawie wpisała coś do albumu. Carmen Sylva wzięła pióro i napisała co następuje:

„Ludzie zrobili wiele złych rzeczy, ale do najlepszych ich dzieł należą — cudowne skrzypki, na których grają cudowne twory Boga: cudowne dzieci".

Temperatura dnia 27 listopada o godz. 7-ej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +5, we Lwowie +2, w Tarnopolu — 1, w Czerniowcach — 2, w Wiedniu +1, w Salcburgu + 6, w Gracu —3, w Pradze +6, w Tryeście +8, w Abbazyi +8, w Raguzie + 12, w Budapeszcie +2, w Berlinie +10, w Hamburgu +11, w Monachium +5, w Zurychu + 4, w Genewie +4, w Lugano +2, w Anglii +4, w Paryżu +10, w Biarritz +14, w Nizzy +8, w północnych Włoszech +4, we Florencyi +7, w Rzymie +8, w Neapolu +9, w Palermo +11, w Madrycie +5, w Sztokholmie — 3, w Petersburgu —4, w Wilnie — 1, w Warszawie +2, w Moskwie — 13, w Kijowie — 3, w Odessie +2, w Serajewie —1, w Belgradzie — 1, w Bukareszcie +6, w Sofii +5 w Konstantynopolu +12, w Atenach +12 (Temperatura według Celsiusza).

Zmarli. Józef Pisz, redaktor tygodnika *Pogoń* w Tarnowie, umarł tamże w 62 r. życia.

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano +4 R. w poł. +7 R. w cieniu, +10 na słońcu. Bar. 770. Spada. Prześliczna pogoda.

Głęboka myśl.

Kto sobie nigdy nie odmawia dozwolonych przyjemności, bliskim jest pozwolenia sobie rzeczy zakazanych. *Św. Grzegórz.*

Jak użyźniać torfy i bagniska. Wśród krajów koronnych austro-węgierskiej monarchii zajmuje Galicya pierwszorzędne miejsce co do ilości nieużytych gruntów bagnistych. W przybliżeniu leży przeszło 300.000 hektarów ziemi odłogiem lub tylko minimalne przynosi dochody. W nowszych czasach zaczęto za przykładem innych krajów przemieniać nieużytki w urodzajne grunta, a pracę tę rozpoczęła Spółka dla kultury torfów w Olesku. Sam jednak sposób osuszania gruntów nie użyźnia go jeszcze. Wprawdzie nabiera ziemia pomyślnych fizycznych własności, jednakowoż zapas naturalnych składników pożywczych w bagnistej ziemi jest z reguły tak mały, że użycie nawozów sztucznych jest bezwzględną koniecznością. Jeżeli chodzi o grunt bagnisty mchem pokryty, wówczas należy zasilić go w potas, wapień i kwas fosforowy, ponieważ grunta te zawierają dosyć azotu. Grunta bagniste, pokryte trzciną i błotem pospolitem, zawierają znowu dość wapna i azotu, natomiast bardzo mało potasu i kwasu fosforowego. Wobec tego należy wspomniane grunta nawozić 40% solą potasową, a to w ilości 100 do 150 kg. na morg.

Holandya, tak bogata w mokradła, tylko przez umiejętne zastosowanie nawozów sztucznych uzyskała wiele obszarów uprawnych. Przykład ten winien być wystarczający dla naszych rolników.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś: „Szkoła" Z. Kaweckiego. W sobotę popołudniu „Lilla Weneda;" wieczorem „Opowieści Hoffmana". — W niedzielę popołudniu „Ich czworo" G. Zapolskiej; wieczorem „Wesoła wdówka". — W poniedziałek „Szkoła". — We wtorek „Aida," opera Verdiego, występ Łucyi Weidt, nadwornej śpiewaczki opery wiedeńskiej, i Giacomo Rawnera, tenora opery „La Scala" w Medyolanie.—We środę „Szkoła".—We czwartek „Faust," opera Gounoda, występ G. Rawnera i I. Bohuss w partyi Małgorzaty.—W piątek „Szkoła"—W sobotę popoł. „Królowa Tatr" fantastyczne widowisko ze śpiewami i tańcami w 5 aktach Ad. Walewskiego. — W sobotę wieczór „Żydówka", opera Halevyego, występ Wandy Otto i p. Giacomo Rawnera — W niedzielę popołudniu „Cyrano de Bergerac" Rostanda. — W niedzielę wieczór „Wesoła wdówka". — W poniedziałek po raz pierwszy „Cenzor moralności", komedya w 3 aktach Ignacego Nikorowicza. — We wtorek „Trubadur", opera Verdi'ego, występ Wandy Otto i Giacomo Rawnera.

Z Filharmonii. Łucya Weidt, nadworna śpiewaczka opery wiedeńskiej, wystąpi dnia 2 grudnia z koncertem własnym w sali Filharmonii.

„The Empire Vio" dzisiaj i codziennie przedstawienie kinematograficzne o godz. $7^1/_2$ w sali Belle-Vue przy ul. Karola Ludwika.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie. W piątek „Kordyan" J. Słowackiego; w sobotę „Ich czworo" G. Zapolskiej; w niedzielę popołudniu „Zażarty automobilista," krotochwila; wieczorem „Ich czworo",

Colosseum Hermanów od 16-go listopada. *Spalenie indyjskiej wdowy*, poemat taneczny, wykona Saffira Pradyaik i Segon Neville.—*„Jou-jou,"* groteska w 1 akcie. — *The Hinode*, cesarscy nadworni artyści japońscy. — *Trupa Gorbunoff*, rosyjscy śpiewacy i tancerze. — *Sigrid i Alfred Naess*, mistrzowscy łyżwiarze. — *Vitograph*, sensacyjne nowe obrazy. — 10 nowych atrakcyj! — W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godz. 4-tej i 8-mej.

Literatura i sztuka.

Z opery. Melodyjna i ulubiona opera Verdiego „Traviata", ściągnęła i wczoraj, jak zwykle, bardzo liczną publiczność, tak, że teatr był zupełnie pełny. Pani Bohuss śpiewała Violettę prześlicznie i z niezrównanym wdziękiem Profesor Diani, jako Alfred, dał kreacyę wprost zachwycającą tak pod względem wokalnym, jak i scenicznym. Publiczność po każdym akcie oklaskiwała gorąco tę parę znakomitych śpiewaków. Orkiestrą dyrygował bardzo dobrze p. Rukawina.

* **Nowe książki**. Świeżo wyszły z druku następujące dzieła:

Adolf Nowaczyński. „Bóg wojny". Epizod napoleoński z zimy roku 1812. Kraków. Księgarnia G. Gebethnera i Spółki. 1908. Stronic 142.

Adolf Nowaczyński. „Car Dymitr Joannowicz". Kronika dramatyczna. Kraków, nakład Gebethnera i Sp. 1908. Stronic 406.

Jerzy Moszyński. „Do stronnictwa krakowskiego. W przededniu sześćdziesięcioletniej rocznicy rewolucyi 1848 r." Kraków. Nakład autora. 1907. Stronic 73.

Anna Niemyska. „Romans". (Poezye). Kraków. Nakład drukarni Anczyca. 1907. Str. 32.

Alfred Kohl. „Kwestya syońska na uniwersytecie". Lwów. Nakład redakcyi *Jedności*. 1907. Stronic 14.

Conan Doyle. „Skandaliczny wypadek w księstwie O***". Lwów. Nakład Maniszewskiego i Meinharta. 1908. Stronic 71.

Conan Doyle. „Zręczne oszustwo". Lwów. Nakład księgarni Maniszewskiego i Meinharta. 1908. Stronic 99.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 27 listopada.

(Z). Dzisiejszy dzień przyniósł znaczną zwyżkę kursów na całej linii. Akcye kredytowe podniosły się o $5^1/_2$ koron. Staatsbahny o $4^3/_4$ koron, alpiny o 4 korony, praskie akcye żelazne o 47 koron, akcye fabryki broni o 7 koron itd. Ten pomyślny zwrot, jaki zaszedł na targu pieniężnym, jest w pierwszym rzędzie następstwem lepszych doniesień z Ameryki i poprawienia się tendencyi giełd zagranicznych, nadto zaś sprzyjała mu ta okoliczność, że likwidacya rachunków miesięcznych na giełdzie tutejszej jest już przeprowadzona i przeszła stosunkowo gładko. Na specyalną wzmiankę zasługuje podniesienie się kursu rent, zwłaszcza węgierskiej koronowej. Kurs renty rosyjskiej poprawił się o przeszło $^1/_2$% na $87^1/_2$.

Z Budapesztu donoszą, że preliminarz budżetu gminy tamtejszej na rok 1908. wykazuje deficyt w sumie przeszło 4 milionów koron. Mianowicie wynoszą preliminowane wydatki sumę 52,132.000 koron, a spodziewane dochody tylko 48,108.000 koron.

Jak donoszą z Berlina wstawił rząd pruski do przyszłorocznego budżetu sumę 300 milionów marek na nowe inwestycye kolejowe. Mianowicie sprawionych ma być 1000 nowych lokomotyw i 18.000 wagonów towarowych. To kolosalne powiększenie taboru przewozowego na pruskich kolejach państwowych zasługuje na tem baczniejszą uwagę z tego względu, że w Prusiech nie słychać wcale skarg na brak wagonów, jak to ma miejsce w Austryi. To też koleje pruskie rentują się świetnie i przynoszą państwu prawie 7% dochodu.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Wiedeń. Komisya ugodowa obradowała wczoraj nad sprawą podatków konsumcyjnych. Minister skarbu dr. K o r y t o w s k i oświadczył, że właśnie wręczył prezydyum Izby posłów projekt ustawy w sprawie obniżenia podatku od cukru z 38 na 26 koron za 100 kilogramów *netto*, w trzech etapach, mianowicie na 32 koron z dniem 1 września 1908, na 29 koron z dniem 1 września 1914 i na 26 koron z dniem 1 września 1917. Ustawa upoważnia rząd zapomocą odpowiednich zarządzeń i pod groźbą grzywien występować przeciw sztucznemu podwyższaniu cen, a to w tym celu, aby zniżenie podatku wyszło wyłącznie na korzyść konsumentów. Ustawa wchodzi w życie tylko razem z zupełnem załatwieniem ugody i tworzy więc z nią *junctim*.

Następnie podniósł minister trudności, z jakiemi było połączone obniżenie podatku od razu o 6 koron, gdyż znaczy to ubytek w dochodach 21 milionów koron rocznie.

Kraków. Wczoraj ogłoszono wyrok w sprawie karnej przeciw Emilowi Bladowskiemu, byłemu rządzcy dóbr Pleszów, należących do Kazimierza Osiecimskiego. Trybunał uznał Bladowskiego winnym zbrodni sprzeniewierzenia i skazał go na 6 miesięcy więzienia i zwrot szkody w kwocie 13.000 koron. Na wniosek prokuratora zarządzono natychmiastowe uwięzienie zasądzonego.

(Depesze popołudniowe).

Wiedeń. Wczoraj odbył się zjazd delegatów organizacyi państwowej aptekarzy austryackich. Przyjęto rezolucyę, w której jako jednomyślne żądanie właścicieli aptek i asystentów przedstawiono życzenie, by taksy lekarstw i opusty przymusowe dla kas chorych o tyle zmieniono, aby je przystosować do anormalnych stosunków drożyzny i dać możność podwyższenia płac asystentów. Uchwalono wybrać komitet, który ma poczynić propozycye co do stworzenia instytutu kredytowego dla aptekarzy.

Wiedeń. Ministerstwo kolei wezwało radę administracyjną austr. węg. Tow. kolei państwowej, kolei czesko-północnej i południowo-północno-niemieckiej, aby desygnowały delegatów do obrad nad ewentualnem upaństwowieniem linii tych towarzystw.

Kraków. Zwłoki śp. Stanisława Wyspiańskiego przeniesiono do krypty kościoła OO. Pijarów. W południe w prezydyum miasta odbyła się narada co do pogrzebu. Postanowiono urządzić pogrzeb kosztem miasta i złożyć zwłoki w grobowcu zasłużonych na Skałce. Pogrzeb odbędzie się w poniedziałek.

Warszawa. Do sklepu szewca Nowakowskiego wpadło kilku ludzi z rewolwerami. Gdy Nowakowski ukrył się za kontuar, wywarli oni zemstę na 9 letnim jego synku, strzelając do niego z rewolwerów; chłopiec wkrótce zmarł. Napastnicy strzelili również do znajdującego się w sklepie przypadkowo interesenta i zranili go trzykrotnie.

Odessa. Do jednego z magazynów wpadło 8 ludzi zbrojnych i ubezwładniwszy obecnych, zabrało 700 rubli. Podczas pościgu rzucili oni dwie bomby. Wybuch zranił dwóch dozorców policyjnych i trzech policyantów.

Kijów. W powiecie berdyczowskim wykryto bandę rozbójników, którą dowodziła jakaś nauczycielka szkoły wiejskiej, przebrana za mężczyznę; 5 bandytów aresztowano, nauczycielka owa zbiegła.

Pabianice. Powodem aresztowania policmajstra Donina było rozstrzelanie bez sądu robotnika Grizla. Donin otrzymał mianowicie list anonimowy z fotografią Grizla i z zaznaczeniem, że on grozi mu śmiercią. Donin kazał go uwięzić i po 3 dniach polecił wyprowadzić go w pole i tam własnoręcznie strzelił dwukrotnie z karabinu mauserowskiego, raniąc go śmiertelnie, a towarzyszący mu strażnicy dobili go strzałami z rewolwerów. Skutkiem skargi rodziny nastąpiło śledztwo i aresztowanie Donina.

Przyjechali dnia 29 listopada. K. Jaworski z Ostrawczyka, dr. Kowenicki z Brzeżan, P. Udrycka z Mostów, S Tauszyński z Bakowiec, M. Komarnicki z Jarosławic, E. Steinbach z Wiednia, J. Proske z Czerniowiec, K. Kundl z Gracu, W. Strzelecki z Nowoszyc, radzca Dembicki ze Stanisławowa, Pp. Plesnarowie z Krakowa, Pp. Rakowscy z Rosyi.

Przyjechali dnia 29 listopada. M. Grabscheid z Chabówki. R. Maul z Cronenberga. K. Karrer z Temeszwaru. A. Fabrycy z Podola ros. L. Kottal z Sierakowa. J. Kohn z Pragi. A. Maciejowski z Sanoka. F. Nowak z Przemyślan. T. Milschka z Ropczyc. Dr. F. Rauch z Starejsoli, R. Ochocki z Kalinowszczyzny. J. Schmal, J. Batist, H. Mü z L. Bauer, E. Farchy, J. Hamann i S. Schwarz z Wiednia.

Budapeszt 29 listopada. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień 12·99—13·00 (na październik 11·24—11·25); żyto na na kwiecień 12·89—12·90; owies na kwiecień 8·62—8·63; kukurudza na maj 7·53—7·54. Rzepak na sierpień 17·10—17·20. — Oferty napszenicę: mierne. — Chęć kupna: mierna. — Usposobienie: dobre. — Pogoda: pochmurno.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 29 listopada.

Marki 117.72, renta majowa 96 20, węgierska renta koronowa 92 95, akcye: austr. zakł. kredyt. 634 00, węg. zakł. kred. 745 00, anglobanku 287 00 unionbanku 528.00, bankvereinu 516 50, länderbanku 408·00, kolei państw. 674 50, lombardy 147 00, akcye kolei Elbethal 432·00, fabryki broni 465.00, tytoniowe 000·00, alpiny 592·50, Rima Muranyi 515 50, prag. T. żel. 2415·00, losy tureckie 182 50 rublo 253.25. Usposobienie: silne.

5% renta rosyjska 1906 r. 88.05.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1907 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 5.50*, 7.25, **8.55**, 9.45 5.25, 9.50*.
Z Rzeszowa: 1.10.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7.20, 12.00, **2.16**, 5 40, 10.30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: 7.01, 11.40, **2.00**, 5.15, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12,20***, 8.05, **2.25**, 3.55, 9.00*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.10, 12.40.
Z Jaworowa: 8.23. 5.00.
Z Sambora: 8·00, 10.30, 1.55, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 3.51.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, 3.45*, **8.25**, 8.40, **2.45**, 6.15*, **7.05***, 7.20, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.45, **2.17**, 7.00*, 11.15*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: 6.35, 11.03, **2.32**, 7.24* 11 35*.
Do Czerniowiec: **2.51**, 6.10, 9.20, **1.55**, 10.40*
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 6.12, 7.10*.
Do Jaworowa: 6.58, 6 30*.
Do Sambora: 6.00, 9.05, 4.30, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 2.25.
Do Przemyśla, Chyrowa: 4.05.
Do Ławocznego: 7.30, 2.26, 6.25*.
Do Bełzca: 11.05.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 5.50.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

51)

Śledztwo starej panny.

CZĘŚĆ TRZECIA.

Kobieta w szarej sukni.

(Ciąg dalszy).

— Pigot — powiedział — patrząc na mały filigranowy koszyczek trzymany w ręku, jakby z niego wydobył to nazwisko. Wkrótce odnalazłem tę młodą osobę i bez wielkiego trudu wyciągnąłem z niej wszystko, co wiedziała. Pełniła dawniej obowiązki panny służącej u miss Harrison, ale poniżyła się oddając miss Stapleton niejakie sekretne i mniej uczciwe przysługi. W ten sposób była w możności opowiedzieć mi szczegóły spotkania jej z Franklinem w wigilię ślubu, które miało miejsce w ogrodzie p. Harrisona bez świadków. Pojmuje pani, że ta dziewczyna, przygotowawszy schadzkę, była na niej obecną. Tym sposobem mogłem się mniej więcej dowiedzieć, co tam zaszło. Pan Van Burnam prosił miss Stapleton o zwrot listu. Obiecała zwrócić go jedynie pod warunkiem, że Franklin otrzyma od swojej rodziny uznanie jej małżeństwa i zobowiąże się wprowadzić ją do domu swego ojca jako bratowę. Zaręczał, jeżeli można mu było wierzyć, że już starał się wszelkimi sposobami zyskać życzliwość ojca, ale jedynie wywołał gniew starca... Podobne wyznanie wystarczyłoby dla zwykłej kobiety, ale nie dla Ludwiki Van Burnam. Oświadczyła mu, że list zatrzyma, aby nie ustał w staraniach. Nie zwracając uwagi jakie podobna odmowa wywarła wrażenie na młodym człowieku, zaczęła gwałtownie powstawać na swego narzeczonego i naigrawać się z miłości, wskutek której ten związek miał nastąpić. Objawiła jednocześnie taką żądzę zdobycia korzyści materyalnych, że Franklin stracił dla niej wszelki szacunek i począł ją nienawidzieć.

Ponieważ nie krył się przed nią ze swemi myślami, zdała sobie sprawę natychmiast ze zmiany, jaka w nim zaszła. Pomimo tego nie odstąpiła jednak od swego żądania. Przeciwnie, postanowiła zatrzymać list swego przyszłego szwagra, który jej wtedy robił różne napomnienia i zagroził, że odjedzie przed ślubem. Odpowiedziała, że jeśli tak postąpi, to pokaże jego list Howardowi, jak tylko pastor ich połączy. Ta groźba wywarła na Franklina głębokie wrażenie. Nienawiść jego zwiększyła się zapewne, ale na razie musiał się do jej woli zastosować. Pozostał więc w Fours-Corners na ślubie, ale był tak smutnym współbiesiadnikiem, że wszyscy przyznali, iż nie był na wysokości zadania.

Oto są wiadomości, jakie zaczerpnąłem w Fours-Corners.

Zauważyłam, że od pewnego czasu p. Gryce zwracał się przeważnie do inspektora. Zapewne był zadowolony, że miał sposobność przedstawić szczegóły sprawy swemu przełożonemu. Ale wierny dziwnemu przyzwyczajeniu, nie patrzył na żadne z nas, zwracając wciąż wzrok w trakcie opowiadania tych szczegółów na mały, srebrny koszyczek, trzymany w ręku.

— Młode małżeństwo przepędziło pierwsze miesiące w Yonhers, dokąd się udałem. Tu dowiedziałem się, że Franklin dwa razy odwiedzał braterstwo, wezwany, podług mnie, stanowczym rozkazem żony Howarda. Podczas tych odwiedzin odgrywały się sceny pełne wymówek. Myśl, która nią zawładnęła — uznania przez rodzinę Van Burnamów — na krok się nie posunęła. W dodatku spostrzegła, że miłość męża, oparta jedynie na jej powabach zewnętrznych, zaczęła stygnąć wskutek jej złego humoru i skarg bezustannych. Gwałtownie pragnęła bywać w świecie, a rodzina jej męża wyjechała do Europy. Howard z wielką trudnością namówił żonę, aby mu towarzyszyła do małego miasteczka, gdzie przebywając, miał nadzieję ułagodzić gniew ojca.

Musiał jej za to obiecać, że powetują to na jesieni i że zapewne odbędą podczas zimy małą wycieczkę do Waszyngtonu. Ale monotonny tryb życia, jaki jej narzucono, wpłynął na nią bardzo niekorzystnie. Była coraz więcej podniecona, a skoro zbliżył się dzień wyznaczony na powrót rodziny z zagranicy, wymyślała tyle sposobów dla jej przejednania, że Howard był kompletnie zdenerwowany. Ale sposobu najniefortunniej obmyślonego, sposobu, który bez zaprzeczenia był powodem jej śmierci, nigdy się nie dowiedział. Udała się niespodzianie do Franklina, do jego kantoru, grożąc mu okazaniem mężowi miłosnego jego listu, jeżeli solennie nie przyrzecze pomocy w stanowczych jej usiłowaniach, które zamierzała przedsięwziąć w celu zyskania przychylności teścia. Widocznie nie znała charakteru starego Silasa i wystawiła sobie przesadzony wpływ Franklina nietylko na ojca, ale na całą rodzinę. W trakcie tego spotkania, przy którem obecna była Jane Pigot, utrzymywała, że to Franklin jedynie był przeciwny jej życzeniom i że gdyby tylko chciał, mógłby łatwo otrzymać dla niej zaproszenie do Gramercy Park do ojca.

Pani Van Burnam była więc wpierw na Duan street, zanim odwiedziła panią Parker, a szczegół ten nie był na śledztwie wykazany. Franklin naturalnie uważał za stosowne o nim nie wspominać, a urzędnik, do którego się zwróciła w kantorze Franklina, nie poznał jej pod przybranem nazwiskiem. Nie znam szczegółów tego spotkania, ale ponieważ długi czas przebywali razem zamknięci, przypuszczać należy, że musieli mieć poważną rozmowę.

Urzędnik nie znał jej, ale widział ją wychodzącą i zeznał, że miała wyraz twarzy zuchwale tryumfujący. Franklin przeciwnie, okazując jej grzeczność czy też ostrożność, odprowadzając ją do samych drzwi, był blady ze złości i zachowywał się tak dziwnie, że wszyscy to zauważyli. Młoda kobieta trzymała w ręku list Van Burnama, który łatwo było poznać po wielkiej, fioletowej pieczęci. Przechodząc przez kantor, wachlowała się nim niedbale, udała, że go chciała położyć na biurku Howarda, ale go napowrót podjęła, rzucając na Franklina przebiegłe spojrzenie. Powracając do swego pokoju Franklin był blady z gniewu, a wskutek tej wizyty przez cały dzień nikogo przyjąć nie chciał. Zapewne objawiła mu silne postanowienie wyznania mężowi jego wiarołomstwa. Franklin uląkł się tego naprawdę. Widział, że może stracić nietylko dobre imię, ale i szacunek jaki miał dla niego młodszy brat, który go bardzo kochał.

A teraz jeśli zechcecie wziąć pod uwagę jego ogromną dumę, jak również przywiązanie do Howarda, zrozumiecie łatwo powód, jaki miał ten człowiek, na pozór uczciwy, do pozbycia się natrętnej bratowej. Chciał powrócić do posiadania listu, a dla otrzymania go widział się zmuszonym uciec się do zbrodni. Taką jest przynajmniej moja rzeczywista teorya o tem morderstwie. Czy odpowiada pańskiej? miss Butterworth.

— Oh! najzupełniej — odpowiedziałam z ironią. — Ale mów pan dalej. Jeszcze nie zupełnie mnie pan zadowolił. Zapewne nie poprzestałeś pan na tem, odkrywszy sprężynę zrodni.

— Pani jesteś Shylokiem w spódnicy, chcesz pani wszystko, albo nic.

— Nie jesteśmy tu dla bawienia się w porównania. Nie oddalajmy się od przedmiotu — odparłam.

Począł się śmiać, położył koszyczek, znowu go wziął w rękę i tak zaczął:

— Ma pani słuszność; niedość nam było wynaleźć sprężynę. Zajęliśmy się następnie zebraniem dowodów wykazujących rolę, jaką Franklin odegrał w tej sprawie.

— I udało się to panu?

Głos mój zdradzał może zbytnią ciekawość, bo trudno mi było wszystko zrozumieć, ale agent tego nie zauważył,

— W zupełności. Powiem nawet, że zarzuty ciężą na nim większe, niż na jego bracie. Bo jeżeli odrzucimy drugą część zeznania Howarda, która widocznie była szeregiem kłamstw, co przeciw niemu pozostaje? Trzy zarzuty: upór, którego użył dla niepoznania swej żony w kobiecie zabitej, fakt, że klucz do domu był mu wręczony przez brata, i okoliczność, że go widziano nazajutrz rano o niezwykłej godzinie na ganku domu ojca. A co mamy przeciw Franklinowi? Bardzo wiele.

1) Równie jak brat jego nie może się wytłómaczyć z użycia czasu od jedenastej we wtorek rano, do piątej rano w środę. Raz mówi, że był zamknięty w swojem mieszkaniu, zeznanie, którego niczem nie popiera, to znów, że chodził po mieście szukając brata, co równie jest nieprawdopodobne, a w każdym razie nie da się sprawdzić.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Ogłoszenie.

Dyrekcya Zakładu sierót i ubogich w Drohowyżu przyjmuje oferty na całoroczną dostawę następujących produktów:

około	38.000	kg.	mąki pszennej od Nr. 0 do Nr. 8
„	6.000	„	„ żytniej pytlowanej Nr. 1.
„	1.000	„	„ hreczanej
„	6.300	„	krup hreczanych
„	3.500	„	„ jaglanych „Prima"
„	2.000	„	jęczmiennych „Prima"
„	600	„	krakowskich
„	600	„	perłowych
„	800	„	grysiku pszennego
„	8.000	„	„ kukurudzianego „Prima"
„	5.000	„	ryżu
„	24.000	„	grysu pszennego
„	2.200	„	fasoli białej i czerwonej
„	1.600	„	grochu do gotowania
„	3.000	„	kukurudzy ziarna
„	21.000	„	owsa
„	9.000	„	wyki ziarna
„	4.200	„	masła świeżego z centryfugi
„	6.000	„	sera świeżego i solonego
„	600	„	kawy
„	80	„	herbaty
„	200	„	kawy Kneipa
„	300	„	cykoryi krajowej
„	100	„	czekolady 50 kg cacao
„	800	„	towarów korzennych i bakalii
„	450	„	śliwek suszonych
„	300	l.	octu
„	1.200	kg.	mydła do prania
„	200	„	krochmalu pszennego i ryżowego, 100 p. brylantowe
„	6.800	„	nafty
Około	1.400	kg.	piroliny
„	200	„	świec stearynowych, 50 kg. naftowych
„	50.000	„	słomy mierzwiastej i okłotowej
„	250	L.	rumu
„	300	„	spirytusu (czystego 100, denaturowan. 200)
„	350	„	wina tańszego, 130 droższego, 150 czerwon.

I. Wszystkie powyższe ilości podane są w przybliżeniu bez zobowiązania.

II. Ceny rozumieją się loco magazyn Zakładu „netto" bez worka

III. Termin do wnoszenia ofert kończy się 4 grudnia 1907.

IV. Produkta powyższe muszą być wszyskie przedniej jakości i wedle prób, jakie wraz z ofertami do Dyrekcyi Zakładu nadsyłać należy.

V. Wadyum wynosi 10%, kaucya 15% ogólnej wartości wyżej wymienionych produktów.

VI. Dostawa odbywa się w miarę zapotrzebowania na każdorazowe zamówienie.

VII. Oferty zaopatrzone stemplem na 1 K. składać można, albo na pewne grupy, albo tylko na pojedyncze przedmioty.

VIII. Wszelkich objaśnień warunków licytacyi udziela Dyrekcya.

Licytacya i spisanie kontraktu odbędzie się w biurze Dyrekcyi dnia 1. grudnia 1907, o godzinie 2-giej po południu.

W Drohowyżu dnia 28. listopada 1907.

Redaktor odpowiedzialny Wacław Masłowski.
Papier z fabryki Tow. akc. Braci Fiałkowskich
Z drukarni E. Winiarza.